Nr. 138. Lwów — Środa dnia 17 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłate należy niście równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Adolfa B. — Dorotheja. Jutro: św. Marka i Marc. — Hylariona.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 5. Zachód „ 7 „ 57.

Długość dnia g. 15 m. 52. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 czerwca.

Duchowieństwu i społeczeństwu katolickiemu, zarówno w Petersburgu, jak w Warszawie, pozwolono zetknąć się z apostolskim delegatem na uroczystości koronacyi carskiej, nuncyuszem arcybiskupem Agliardim. W tych obu stolicach przyjęcie delegata było oficyalne i okazałe. W Petersburgu na moskiewskim dworcu zgromadzili się pod przewodnictwem ks metropolity Kozłowskiego i sufragana jego biskupa Simona prałaci katedry, profesorowie akademii duchownej, proboszczowie, kierownicy instytucyi dobroczynnych, wybitni członkowie gminy katolickiej, między którymi byli senatorowie i jenerałowie, wreszcie urzędowi przedstawiciele władzy i prezydent miasta z kilku radnymi. Duchowieństwo wystąpiło w odznakach swej godności, więc ks. metropolita w purpurowym płaszczu, biskup w fioletach, prałaci w komżach i pelerynach, cywilni i wojskowi dygnitarze w pełnej gali. Powitanie odbyło się w carskich komnatach na dworcu, przemowy wygłoszono po łacinie i francusku, poczem odprowadzono nuncyusza do pałacu metropolity. Następnego dnia celebrował on w głównym kościele petersburskim, w katedrze pod wezwaniem św. Katarzyny, dokąd dla uniknięcia ścisku wpuszczano publiczność za biletami. Nuncyusz zwiedził akademię duchowną, ochronki katolickie, inne zakłady dobroczynne, utrzymywane przez katolików, wreszcie miał sposobność zbliżyć się do członków gminy na przyjęciu u ks. metropolity. — Z równą okazałością pozwolił rząd przyjąć nuncyusza w Warszawie, dokąd on przybył w piątek z całym swym orszakiem. Arcybiskup warszawski z biskupami innych dyecezyi i nader licznym klerem, mnóstwo arystokracyi, szlachty, mieszczaństwa, inteligencyi zgromadziło się na petersburskim dworcu, tylko z rosyjskiego dygnitaryatu znalazł się jeden szef żandarmów jenerał Brock. Inni w tym samym czasie otaczali Ferdynanda Koburga, który przybył jednocześnie, a był formalnie porywany z rąk do rąk, ucztował w klubie rosyjskim, jeździł po mieście z Apuchtinem, zwiedzając rzeczy godne widzenia, jeździł z pomocnikiem cywilnym wielkorządzcy, p. Petrowem po dykasteryach, a z pomocnikiem wojskowym, jenerałem Zwierewem po koszarach i fortach, wreszcie wdzięcznem uchem słuchał mów, wygłoszonych podczas uroczystego bankietu, który na cześć jego dali Rosyanie, a więc mowy p. Petrowa o politycznej mądrości Koburga, mowy jenerała Komorowa o jego zaparciu się siebie, gdyż dla szczęścia swego narodu naraził spokój własnego sumienia i wśród srogiej burzy zdołał bułgarską nawę wprowadzić do spokojnej ostoi, dalej mowy jenerała Puzyrewskiego o nadziejach bułgarskich, przywiązanych do małego Borysa, — innych mów, już niezanotowanych, bo wino podziałało na głowy biesiadników, wreszcie sam w toaście na cześć carskiej pary mówił o swej miłości, obejmującej całą Rosyę, którą na każdym kroku podziwia, uwielbia, za wzór sobie bierze i nawet się nie dziwi, że tak bardzo kocha Rosyę, tak bardzo zawsze czule o niej myślał, bo wszakże w jego żyłach płynie krew francuska. Tu jeneralny konsul francuski mile doń się uśmiechnął i najgłośniej krzyknął hurra, a po tem wszystkiem Koburg prosto pojechał do Karlsbadu. Sprudel go uleczy ze skutków gastronomicznych nadużyć, lecz co go uzdrowi z nadużyć politycznych?

Tymczasem nuncyusz Agliardi przyglądał się stosunkom kościelnym a właśnie dziś odjechał do Częstochowy, skąd wyruszy do Wiednia.

Od roku 1863 go jest to pierwszy wypadek, że delegat Apostolskiej Stolicy mógł przyjrzeć się położeniu katolickiego Kościoła pod panowaniem rosyjskiem. Bystrem okiem spostrzegł niejedno, a ponieważ wkrótce zostanie kardynałem, przeto w Kolegium Św. będzie odtąd osobą, która zawsze będzie mogła potwierdzić to, co dotąd dyplomacya rosyjska zwykła przed Papieżem wystawiać jako polskie zmyślenie. W tem upatrujemy jedyną korzyść wycieczki nuncyusza do Warszawy i jego tam wizytacyi. Bo zresztą z tego zaproszenia, zrobionego przez rząd rosyjski, lubo coś pozornie jest ważnem, nie wróżymy zwrotu do sprawiedliwszych stosunków. Po prostu rząd rosyjski zrozumiał, że owo zamykanie granicy przed każdym kapłanem katolickim obcym, zwłaszcza zaś przed delegatami watykańskimi, nie przynosi żadnej korzyści, bo świat zawsze o wszystkiem się dowiaduje tak dokładnie, że bywały wypadki, iż car dowiadywał się o czynach swoich urzędników dopiero od Papieża, jak tego przykład było z wypadkiem krożańskim; — a tymczasem owo zamykanie granicy przed wysłańcami watykańskimi tylko potwierdzało powszechny głos w Europie o istnieniu w Rosyi rzeczy, które trzeba ukryć. Czynownicy zawsze mogą tak sprytnie przygotować się na wizytacyę papieskiego delegata, że on oficyalnie nie pozna całej prawdy, a że ją pozna nieoficyalnie, to nic nie zmieni w rzeczy samej, bo czego nie ma w aktach, tego całkiem nie ma dla urzędowego świata.

Wiadomo, że gabinet grecki wystosował do mocarstw notę, zmierzającą w sprawie kreteńskiej, prosząc o interwencyę tak samą, jaka była wykonana w interesie Ormian, i dodając, że w razie zupełnej neutralności Europy, rząd ateński nie będzie odpowiedzialny za stanowisko, do jakiego go zmusi naród grecki, współczujący swym braciom na Krecie. Doniesiono przed kilku dniami, że w skutek tego memoryału mocarstwa poleciły swym ambasadorom w Konstantynopolu wystąpić przed sułtanem oficyalnie i energicznie, żądając odeń powstrzymania okrucieństw, rychłego uspokojenia wyspy i uczynienia zadość słusznym żądaniom tamtejszej ludności. Okazuje się jednak, że takiego polecenia nie dano ambasadorom, jeno zalecono im, by w sposób prywatny [illegible]. Natomiast wystąpienie greckiego rządu zwróciło uwagę tureckiego ministra spraw zagranicznych na potrzebę co rychlej uprzątnąć sprawę kreteńską z politycznej widowni. Ambasadorowie rosyjski i francuski, również zupełnie prywatnie, doradzili przytem Porcie poczynić ustępstwa greckiej ludności, co się przez inne sfery dyplomatyczne uważa za niepotrzebny dodatek, albowiem wina awantur na Krecie rozkłada się porówno na chrześcijan i muzułmanów, a w zwykłych warunkach są te żywioły równouprawnione. W propozycyi ambasadorów rosyjskiego i francuskiego upatrują niektórzy zamiar przechowania pod popiołem zarzewia rozruchów, aby płomień buchnął w innej, stosowniejszej chwili. Ci utrzymują, że gdy się dopiero przygotowywało teraźniejsze powstanie, Anglia ofiarowała sułtanowi 20 mil. funtów szterlingów za Kretę, którą chciała nabyć, lecz francuski ambasador Cambon dowiedział się o tem i wspólnie z rosyjskim kolegą zaprotestował przed sułtanem, przyczem dodali oni, iż jeżeli kiedy Turcya zechce pozbyć się Krety, to pierwszeństwo do kupna ma — zdaniem Rosyi i Francyi — Grecya. Inni natomiast utrzymują, że ta opowieść jest bajką, lecz jak naprawdę było, o to mniejsza. Faktem dziś jest jedynie to, że na poufne uwagi, poczynione przez każdego ambasadora osobno, Porta odpowiedziała notą, w której przedstawiła historyą wypadków na Krecie i swoje zabiegi o uspokojenie wyspy, a jątrzenia komitetów rewolucyjnych, istniejących w Grecyi i zupełnie tolerowanych przez rząd ateński. Również z Aten rozchodzą się po Europie fałszywe wiadomości o dzikości wojsk tureckich, rabunkach, rzeziach, i paleniu wiosek. Otóż z powodu tej noty poseł grecki podobno ostro przemówił się z tureckim ministrem spraw zagranicznych, co może pociągnąć za sobą jeszcze wyraźniejsze sprzyjanie ateńskiego gabinetu Kreteńczykom i w dalszym ciągu — rozwałkowanie tej sprawy w międzynarodową. Z tego powodu ambasadorowie odbyli w sobotę naradę nad pytaniem, czy nie byłoby lepiej zawczasu wystąpić z interwencyą. Dla Porty byłaby to znowu historya tak niemiła, jak owa z interwencyą na korzyść Ormian. Więc sułtan polecił bez zwłoki wysłać na Kretę jedną dywizyę, aby orężem stłumić powstanie, jednocześnie zaś mianował monastyrskiego walego Abdul-Kerima swym nadzwyczajnym komisarzem na Krecie z poleceniem zadowolić wyspiarzy. Irade sułtańskie, ogłoszone na wyspie, już wzywa deputowanych, aby zjechali się do Kanei na zgromadzenie prawodawcze. Grecy dopuszczeni nie chcą jednak usłuchać tego wezwania, żądając poprzednio zapewnienia, że będzie zmieniona konwencya, podpisana przed laty w mieście Halepie, a regulująca stosunki kreteńskie. Utrzymują oni, że ta konwencya daje Grekom tylko pozorne równouprawnienie, projektują więc inną, podług której wyspa stanowiłaby kraj prawie autonomiczny pod zwierzchnictwem sułtana, ten zaś nie zgodzi się na to, lecz zapewne sprawa będzie załatwiona przez Abdul-Kerima krakowskim targiem.

Korespondencye.

Chicago 5 czerwca.

(N—n). Założony niedawno „Dom Emigracyjny", o czem już w poprzednich korespondencyach wspomniałem, [illegible] i nigdy mu na gościach nie zbywa — wszyscy oni świeżo przybyli ze „starego kraju" i tak w tej chwili np., gdy to piszę, dwie trzecie części tych emigrantów, [illegible] Ameryki [illegible] funduszów. [illegible] „Dom Emigracyjny" utrzymuje darmo, a często bardzo [illegible] na dalszą drogę. Mało znajduje się takich przybyszów ze starego kraju, którzy [illegible] w „Domu Emigracyjnym" za utrzymanie. Stąd pochodzi, że [illegible] ma wielkie wydatki, a małe dochody i musi się podtrzymywać ofiarnością [illegible] duchowieństwo nasze, serdecznie opiekuje się tą instytucyą i dostarcza jej funduszów, płynących z dobrowolnych składek. Ponieważ wielu ze starego kraju przybywających, nie wie dokładnego adresu „Domu Emigracyjnego", więc donosimy, że takowy znajduje się w New-Yorku na ulicy Washington nr. 9.

Tymi dniami zmarł w Filadelfii jeden z najwybitniejszych mężów wśród naszej tutejszej emigracyi, który w świecie amerykańskim miał niezwykłe znaczenie, jako mąż nauki i rozumu: był nim Leopold Julian Boeck, który pochodził z Chełmna i zamieszkiwał w Ameryce od roku 1858, a urodził się w roku 1809. Służył podczas kampanii węgierskiej pod Bemem. Nauki kończył w Warszawie, a uniwersytet we Wrocławiu i Berlinie. Bawił przez pewien czas w Konstantynopolu w misyi dyplomatycznej, a później objął katedrę wyższej matematyki w Paryżu w uniwersytecie Sorbonny. Zaraz z początku, gdy przybył do Ameryki, założył instytut politechniczny w New-Yorku. Potem wykładał wyższą matematykę i inżynieryę w uniwersytecie w Wirginii. W roku 1873 prezydent Grant mianował go komisarzem naukowym na wystawie powszechnej w Wiedniu. W Filadelfii mieszkał ze swoją rodziną w bardzo pięknej własnej willi, posiadał dość znaczny majątek i wysoki szacunek wśród Polaków, którym korzystając ze swoich stosunków w świecie przemysłowym, wyrabiał miejsca i korzystne zajęcia. Setki naszych rodaków zawdzięczają mu chleb powszedni i stanowiska. W świecie amerykańskim miał ogromną wziętość, którą spożytkowywał dla dobra innych.

Donosiłem dawniej, że mimo werbowania, bardzo mało Polaków dało się zaciągnąć do wojska powstańczego na Kubie, ale jednak garstka naszych, nie mających nic lepszego do roboty, a wykolejonych i po większej części awanturników, poszła w szeregi powstańców przeciwko Hiszpanii. Między nimi znajdował się niejaki Józef Pietrykowski, który przyjął równocześnie na siebie rolę korespondenta do pism rosyjskich w Petersburgu czy Moskwie. [illegible] tego Pietrykowskiego, zamieszkała w Milford, otrzymała urzędową wiadomość z Kuby, że on w jednej z ostatnich potyczek został zabity.

Na chlubę tutejszej naszej emigracyi należy zanotować, że pisma socyalistyczne i anarchistyczne pisemek polskich nie udają się. Nie mogą one pozyskać najszczuplejszej garstki prenumeratorów, przy których byłyby w stanie się utrzymać i nie są wcale czytywane. Ciągle jest pod tym względem fluktuacya: dzisiaj takie pisemko zaczyna wychodzić, drugie przestaje, a obecnie od dłuższego czasu utrzymuje się z życiem anarchistyczna *Jutrzenka*, wychodząca w Cleveland, zmarła na finansowe i moralne suchoty. [illegible] niejaki p. Chrostowski, znany tu w całej Ameryce wśród Polaków, a raczej głośny ze swoich skandalów i przeróżnych ekstrawagancyj.

[illegible] pani Modrzejewskiej jest niebezpieczna choroba. [illegible] Pani Modrzejewska bynajmniej chorą nie jest, tylko w ogóle podupadła na zdrowiu i siłach, i w skutek tego postanowiła zaniechać sceny polskiej jak i angielskiej. Państwo Chłapowscy osiadają na swojem gospodarstwie w zachodniej Ameryce w Los Angeles niedaleko San Francisco, gdzie mają swoje posiadłości ziemskie i zamierzają tam pozostać, dopóki interesa nie pozwolą im powrócić na zawsze do Europy. O ile jednak wiem, powrót ten nastąpi [illegible] syn ich jedyny p. Rudolf Modrzejewski, inżynier, który mieszka z żoną w Chicago, po zlikwidowaniu swoich interesów, [illegible] będzie mógł powrócić z rodziną do kraju rodzinnego z nimi.

Zapadła w kongresie nowa uchwała, mająca na celu ograniczenie imigracyi, czyli napływu obcokrajowców do Stanów Zjednoczonych. Dotąd wzbraniano tu wstępu kryminalistom, kalekom, starcom, osobom niemogącym się wylegitymować z 150 dolarów funduszu. Teraz każdy wychodźca, przypływający do portów amerykańskich, będzie musiał nadto wykazać, że czytać i pisać umie, jeżeli nie po angielsku, to w jakimbądź znanym języku.

Nowy ten przepis, sprzyjając dalszej imigracyi ludów północno-europejskich, między któremi procent niepiśmiennych bywa bardzo mały, ma ukrócić napływ ludów o niskim poziomie wychowania, jak Włochów i Słowian, zawsze niemile tu widzianych. Wychodźcy pochodzenia germańskiego, skandynawskiego itp., pokrewnego z yankesami, uważani są tu za żywioł pożądany, amerykanizujący się szybko; gdy zaś przybysze z południowej i wschodniej Europy, oporni asymilacyi, wytwarzają niedogodną konkurencyę robotnikowi amerykańskiemu, ponieważ potrzeby mają skromne, godzą się za tańszą płacę, a uciułane grosze odsyłają do starego kraju. Do samej Galicyi wysłanych zostało w roku zeszłym wiadomemi drogami drobnych oszczędności przeszło dwa miliony guldenów.

Rozmiar imigracyi do Stanów Zjednoczonych wynosił kilka lat z rzędu około pół miliona ludzi rocznie. W r. 1894 liczba obniżyła się do ćwierć miliona, by w roku 1895 podnieść się znowu do 400 tysięcy. W mieście Chicago naprzykład z liczby 1,700.000 mieszkańców, jest zaledwie 20 procent rodowitych Amerykanów; liczą zaś samych Polaków 125.000.

Napływ przybyszów skupia się głównie w miastach, gdzie o zarobki coraz trudniej. Na wsiach ludzie osiedlają się niechętnie, z powodu wciąż niskiej intratności ziemi. Tej wiosny jednak p. Franciszek Gryglaszewski z Minneapolis urządził kilka nowych kolonij rolnych, złożonych głównie z Polaków, na gruntach należących do kolei Great Northern. Osiedlił mianowicie 850 rodzin w kolinie rzeki Red River, słynącej z pszennej gleby, na granicy Minnesoty i Dakoty. Są tam również grunta rządowe, które nabyć można darmo, po 160 akrów na rodzinę, przez osiedlenie się i pięcioletnie ich obrabianie. Lecz klimat tam ostry i mrozy długotrwałe.

Senat pewno zatwierdzi ustawę emigracyjną, jeśli sądzić po niedawnych wystąpieniach członków, którzy, jak senator Lodge, napadali gwałtownie na niektóre narodowości, przesiedlające się do Stanów Zjednoczonych, a w tej liczbie też na Polaków. Wywołało to ostre protesty polskich kolonistów na mityngach indygnacyjnych, urządzanych z tego powodu w wielu miastach. Nielicujące z dawną senatu powagą wycieczki zdarzają się w tej izbie co chwila, jak np. wystąpienie senatora Morgan, który w mowie swej za Kubańczykami obraził królowę regentkę Hiszpanii, nazywając ją potworem okrucieństwa.

Prace ciał ustawodawczych amerykańskich wkraczają nieraz w dziedzinę fantazyi. I tak, legislatura stanu Illinois zajmowała się nowelami do prawa, wzbraniającymi damom noszenia wysokich kapeluszy w krzesłach teatrów, balwierzom golenia i strzyżenia w niedzielę, restauratorom podawania do stołu margaryny, zamiast masła, bez oznajmienia o tem w jadłospisie. Z tych noweli przeszła tylko ostatnia.

Przypomina to sytuacyę, w jakiej znajdował się gość, przybyły do New Yorku, który, chcąc w niedzielę ogolić się, musiał przeprawiać się przez rzekę do Jersey City, chcąc wypić szklankę piwa musiał jechać do Brooklynu, a w New-Yorku tylko mógł mieć buty wyczyszczone. Dziś sprzeczność przepisów co do dnia świątecznego ustanie zapewne, ponieważ oba te sąsiednie miasta połączone zostały z New-Yorkiem pod jeden miejski zarząd. Powiększony New-York pod względem liczby mieszkańców, ustępuje już tylko Londynowi.

Olbrzymi gród ten, założony przez Holendrów, rządzony przez Irlandczyków, posiadany przez żydów, robi świetne interesa, *business*, pod firmą papy Jonatana.

Odezwa.

„Gwałtownie wezbrała powódź złego, które nas otacza i to tak gwałtownie, że wszyscy dobrze myślący ludzie z obawą myślą o teraźniejszości, a z drżeniem spoglądają w przyszłość" — powiedział mąż iście opatrznościowy, obejmujący ludzkość całą wielkiem i szlachetnem sercem, powiedział Leon XIII, nie, żeby zasmucać, ale owszem pocieszyć, a zarazem pobudzić do czujnej i wytrwałej pracy nietylko nad sobą, ale i nad dobrem publicznem, żeby życie społeczne, państwowe i rodzinne oprzeć na Bogu, na zasadach katolickich. Nie wystarcza bowiem samemu się uszlachetniać i odradzać, dla siebie zdobywać tylko hart i rozum, nie wystarcza we własnem tylko sercu przechowywać skarby wiary, łaski i dobrej woli, ale trzeba siebie dawać społeczeństwu, garnąć się do służby publicznej, do wspólnej narady, do sumiennego spełniania obowiązków „prawych chrześcijańskich obywateli". A im naglejsza potrzeba, tem pilniejszym obowiązek, tem konieczniejszą wspólna praca *ad maiorem Dei gloriam*.

To też ci, którzy wiarę świętą w sercu przechowują a publicznie wyznają, ci przedewszystkiem są powołani, aby zespolić swe siły pod znakiem Krzyża, radzić w imię zasad chrześcijańskich i prawd katolickich. Jedynie z tego „źródła wód żywych" wyznawcy święcej

---

58)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ,

(Ciąg dalszy).

Miłość własna Wandy cierpiała nad obojętnem zachowaniem się Tolskiego. Spryt i intuicya dziewczyny wskazywały jej też jasno, że wielka przyjaźń na jaką pozowali z panią Borecką, była komedyą i pozą czystej wody. Kogo więc lubił, kogo kochał ten młodzieniec, któremu oczy iskrzyły się czasem zapałem, a twarz jaśniała zachwytem? Jej wyobraźnia napojona świeżo dziełem Montegazzy: „Miłość u ludzi" nie mogła oprzeć się przypuszczeniu, że w tej zmianie w Tolskim, o której pani Borecka tyle mówiła, główną rolę grała kobieta.

Na jednym z dalszych spacerów, przedsięwziętym dla zwiedzenia miejscowości położonej w pięknej okolicy, Wanda zagadnęła zamyślonego i z rozmarzeniem patrzącego w dal Tolskiego:

— Prawda, że to śliczne miejsce? Godzinami patrzałabym tak na płynącą wodę!

— Bardzo ładne! — odparł Tolski z roztargnieniem.

— Odpowiada pan na oślep, bo pan w tej chwili nic a nic nie widzi... naturalnie widzi pan to, co panu przynosi wspomnienie, co panu maluje wyobraźnia, ale nie ten krajobraz...

— Pani ma chwile jasnowidzenia...

— Nie wiem ile tysięcy lat temu Firduzi powiedział.. On powiedział rymami, ale ja to powtórzę prozą: „Temu co pragnie oglądać oblicze kochanki, żaden inny widok pięknym wydać się nie może!"

— Tak pani! — zawołał Tolski uderzony jakby iskrą elektryczną — tak! Firduzi nietylko był wielkim poetą, ale i głębokim znawcą serca ludzkiego! Oblicze kochanki! Roślina prędzej się może obejść bez spojrzeń słońca, ryba bez wody, ptak bez powietrza, niemowlę bez piersi matki, niż człowiek, który kocha, bez widoku, do którego tęskni! Oblicze kochanki! To zdrój, u którego piłoby się bez końca! to rozkosz największa oczu, to radość, to ukojenie, to szczęście!

Twarz Tolskiego pałała, z oczu sypały się iskry. Wanda wybuchnęła nienaturalnym śmiechem.

— Przypadkiem trafiłam na sekret, otwierający zamek skarbca! — zawołała. — Znalazłam sposób wykrzesania ognia!... Oprócz nazwiska, wiem wszystko, co się tyczy tego uczucia. Najprawdopodobniej kocha pan bez wzajemności.

Tolski spojrzał pytająco.

— Tak jest! Cały fanatyzm pana nosi cechę uczucia bezwzajemnego! Ta niebianka jest albo królewną, albo dzieckiem, albo zamężną kobietą. Mam nadzieję, że to przynajmniej nie malowana, ani z marmuru wykuta niewiasta.

— Takie nie grzeszą nie w porę przychodzącą domyślnością, ani znajomością życia trochę przedwczesną w ich wieku — odparł Tolski, którego chwilowy zapał przeszedł nagle w trwogę, czy Wanda nie domyślała się czego, a także w jakiś niechętny niesmak dla jej śmiałości.

— Co, gniew i sarkazm? To znaczy, że domysł był słuszny!

Odeszła śmiejąc się, dotknięta wszakże ostrym tonem Tolskiego. Po chwili, jednak, szlachetność wrodzona odezwała się w niej z obroną młodzieńca. Wszak nigdy, ani przez chwilę nie okazał jej żywszej sympatyi, ani upodobania choćby przelotnego. Jakie prawo miało jej serce do żalu, że jej nie kochał, czy do zazdrości względem tej kobiety, której oblicze było dla niego nad wszystko piękniejsze?

Kajdany nałożone swobodzie Tolskiego przez przyjazd i wymagania pani Boreckiej, coraz cięższemi mu się stawały. Nie ukrywał już złego humoru a wykręty jego, gdy był w Radowie, wykazywały tak widoczną chęć ucieczki, że stały się one podejrzanemi dla wszystkich. W stosunkach pani Boreckiej z Tolskim, zapanował jakiś przymus, który czuli oboje, lecz go, pomimo usiłowań, usunąć nie mogli. Wanda widziała teraz jasno, że wizyty w Radowie były nieraz męką dla Tolskiego. Wydzierał się zawsze do domu, mianowicie na wieczór nigdy zostać nie chciał. Tracił on powoli dla niej urok początkowy. Przestawała widzieć w nim literata, kokietowała go już tylko z przyzwyczajenia.

* * *

W końcu lipca Lerczewski wezwał wyraźnie Julkę do domu. Żniwa były w całem swem gorączkowem natężeniu, Michaś i Henryk po całych dniach stali nad robotnikiem, Teresa zajęta była gospodarstwem kobiecem, trzeba było kogoś do rozdawania kwitków na polu, zapisywania kop, stania w stodole przy zwózce. Lerczewski, od rana do nocy, miał pracy wyżej uszu. Z rozpiętą koszulą, bez kamizelki, w płóciennym kitlu, ogorzały, kapiący potem, nie miał chwili spoczynku. Wciąż było słychać na wszystkie strony jego głos grzmiący. W taki gorący czas ani jedna para rąk próżnować nie miała prawa. Julka powróciła do Płoszczyc, z żalem pożegnawszy wesołe i wygodne życie w Radowie. Wanda przyrzekła, że ją odwiedzać będzie i w istocie w kilka dni potem, karykiel, którym się sama powoziła, stanął przed gankiem Lerczewskich.

Julka wyszła na jej spotkanie zmieszana jakaś i rozczerwieniona. Wszystko co żyło, było w polu, pani Teresa pilnowała roboty masła w piwnicy, dziewczęta zatem mogły się oddać wyłącznie swemu towarzystwu. Julka spiesznie poprowadziła Wandę do ogrodu.

— Mam ci coś takiego powiedzieć — szeptała zaraz na wstępie — coś takiego okropnego... Tobie tylko mogę to powierzyć jako najlepszej przyjaciółce!

— Tylkom na ciebie spojrzała, widziałam zaraz, że coś ci jest niezwykłego... No, mów prędzej!

— Chodź do ogrodu, bo tu może nadejść mama.. A, cóż to za kobieta! Mówiłam ci zawsze, że to próżniaczka, do niczego... tylko by o własnych wygodach myślała... ale nie wiedziałam, że to taka intrygantka... i rozpustna kobieta...

— Co znowu?

— Tak jest. Słuchaj, zawiązała romans z doktorem!

— Z Tolskim?

— Tak, wyobraź sobie, miewają schadzki wieczorne w zaroślach. Wyśledziłam i wykryłam wszystko! On konno przyjeżdża ale nie drogą, tylko lasami się jakoś przebiera, by go nikt nie widział; ona idzie o szarej godzinie do niego. Co to za podła kobieta!

— I cóż, śledziłaś ich?

— Widziałam ich na własne oczy chodzących po lesie i siedzących na wywróconej osinie! Ona widocznie miała przeczucie, że będzie tam spotykać kochanka, bo od czasu jak ją znam, chodziła zawsze w lecie do tych zarośli. Może ona go tu sprowadziła? Może to jej jaki dawny amant.

— To mogło być przypadkowe spotkanie. On mi mówił, że konno błądzi po okolicy bez celu.. gdzie go oczy poniosą.

— Ale gdzież tam! To są schadzki dobrze obmyślane i trwające niezawodnie już od dawna! Żebyś ty widziała, jak ona się niepokoi pod wieczór, jak szuka chwili by się wymknąć, jak się stara załatwić wszystkie zajęcia przed wieczorem, jak się ładnie do mnie uśmiecha, prosząc bym przygotowała herbatę, gdyby trochę później z przechadzki wróciła... Widziałam jak patrzała w lustro i włosy poprawiała przed wyjściem na ów spacer.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tej wiary zaczerpnąć mogą otuchy i nauki, natchnienia i pokrzepienia.

Przed wieki dążyli przejęci głęboką wiarą i miłością Chrystusa rycerze, aby Jerozolimę wyzwolić i zatknąć krzyż na grobie Zbawiciela, na krzyżu za ludzkość cierpiał i skonał. Dziś potrzeba, żeby społeczeństwo katolickie wskrzesiwszy w sercach święty ogień, broniło duchowej Jerozolimy, zaczepionej i zagrożonej przez złowrogie prądy, przez błędne hasła, przez [illegible] przewrotne doktryny. Do takiej duchowej wyprawy powoływała ludy i powołuje zawsze ta sama — pomimo przestrzeni i różnicy wieków — powaga i potęga, na niewzruszonej oparta opoce, ta sama Głowa Kościoła.

Idąc za tym głosem Ojca św., wszystkie warstwy społeczne w tej pokojowej a powszechnej wyprawie biorą żywy udział. Najlepsi synowie Kościoła radzą i działają, szeregują się, aby wzmocnić i utwierdzić podstawy moralnej świata budowy, aby uzbroić się w broń duchową i zwartymi szeregami walczyć i zwyciężać.

Katolicy! Polacy i Rusini! My zaczęliśmy dopiero zbroić się i tworzyć szeregi. Trzy lata temu u stóp Wawelu zebrał się nasz pierwszy wiec katolicki, a przebieg świetny, udział liczny i nastrój były świadectwem aż nazbyt wymownem, jak głęboko odczutą i powszechnie uznaną była potrzeba takich wieców. Serca żywszem zabiły tętnem. Wracaliśmy z pogodniejszem obliczem pokrzepieni na duchu.

[illegible] mandatów wzywamy dziś w jubileuszowym roku Unii Brzeskiej, otrzymawszy błogosławieństwo Ojca św., wzywamy z głębi duszy na drugi Wiec katolicki do Lwowa.

I dziś potrzeby są wielkie, coraz większe! Uczuwać się daje dotkliwie przesilenie społeczne a „gnębią wewnętrzne choroby". Paczą się i mącą pojęcia. [illegible] nam obcy i wrogi [illegible] przewrotnie ludzie siłą się, aby złe ziarno wydało owoce. Namnożyło się zawiści i waśni, nienadowolenia i niepokoju, boleści i smutku. Ale nie należy i nie wolno przykrym ulegać wrażeniom i czarnym oddawać się myślom. Z teraźniejszości nieraz ciemnej i mętnej, ale [illegible] wyłoni się pogodniejsza i spokojniejsza przyszłość. Nam samym z trudem ją zdobywać! [illegible] mądrość i miłość, godności i powagę, energię i wytrwałość, potrzeba nam katolikom z dziadów i pradziadów [illegible] się, spieszmy się naradzić i porozumieć.

Spieszmy tedy wszyscy, bez względu na różnice narodowości i obrządków, zawodów i stanów bez względu na polityczne stronnictwa i zapatrywania, spieszmy, aby w poczuciu wspólnych trosk i potrzeb szczerze wykazać istotne braki w dziedzinie całego społeczeństwa. Socyalno ekonomiczne sprawy powinny stanowić ważną i znaczną część naszych narad i działań, aby usunąć co niesprawiedliwe i zaradzić biedzie, jak każe nauka chrześcijańska.

Katolicy! Polacy i Rusini! Spieszmy, aby wspólnie radzić, bo to wspólna sprawa. Rodzina i społeczeństwo, życie prywatne i publiczne, dom i szkoła, przemysł i rola, nauka i literatura, wszystkie dziedziny życia, wszystkie braki i potrzeby niech będą przedmiotem wyczerpujących i pożytecznych obrad, wytrawnych i rzeczowych, dalekich od stronniczych namiętności, a [illegible] niech będzie jednomyślność [illegible] dobrej woli, która pokój daje i pocieszenie.

Katolicy! Polacy i Rusini! Zapraszamy gorąco wszystkich ludzi dobrej woli, a do [illegible] miłości chrześcijańskiej, [illegible] obywatelskiem, szerokim sercem, pragniemy wszystkich skupić i ogarnąć! Zapraszamy wszystkich do starego tego grodu, którego przeszłość do historyi dwóch narodów należy. I tu dawne dzieje i tradycye żywo do serc naszych przemawiają. Tu w tym roku mamy święcić 300-letnią rocznicę wielkiego, dziejowego faktu Unii, pamiętnego po wsze wieki w historyi powszechnego Kościoła, w historyi Rusi i Polski.

Przodkowie nasi bronili Krzyża przed półksiężycem, składali ofiary krwi, którą zroszona ziemia nam wszystkim droga i wspólna. Naszym obowiązkiem dawać tu świadectwo prawdzie!

Stańmy społem a licznie na drugi wiec katolicki, który odbędzie się we Lwowie od 7 do 9 lipca b. r. *Komitet wiecu katolickiego.*

Katastrofa kolejowa

pod Brześciem.

Oto nowe szczegóły:

Pociąg nr. 4 wyruszył z Warszawy o godz. 4 min. 8 po południu. Składał się z 12 wagonów osobowych, wagonu pocztowego, bagażowego, brankardu i dwu lokomotyw, z których pierwszą prowadził maszynista Izmaiłow, drugą Zakrzewski. Pociągiem tym wyjechało przeszło 300 osób. Do Łukowa pociąg jechał z opóźnieniem 50 minut, [illegible] zaczął przyspieszać tak, że do Chotyłowa przybył już tylko z opóźnieniem 20 minutowem, jechał zatem z szybkością około [illegible] wiorst na godzinę. [illegible] Deszczyk padał, ciemno już było zupełnie, kiedy pociąg wyruszył z Chotyłowa do Terespola. [illegible] zaczyna się spadek stosunkowo dość znaczny. Pociąg pędził w dalszym ciągu z szybkością [illegible], bowiem maszynista — jak na miejscu katastrofy mówiono — pragnął przyjechać do Brześcia w czasie właściwym, by uniknąć kary za spóźnienie. Kara ta wynosi po 5 kopiejek za każdą minutę.

Przejechano wiorst 14, gdy nagle zerwały się łańcuchy, wiążące drugą lokomotywę z brankardem. W tejże chwili rozległ się straszny łoskot i trzask. Lokomotywy ujechały jeszcze kroków kilkadziesiąt. Tymczasem na miejscu katastrofy rozległy się krzyki straszne, wołania o pomoc, jęki boleści. Ciemno było, deszcz padał, na razie trudno było zorientować się, ale służba kolejowa opatrzywszy się, wnet rozwinęła akcyę ratunkową.

Przedstawił się jej widok straszny.

Oto pierwszy za brankardem wagon bagażowy [illegible] na szynach; następny wagon 3-ej klasy leżał na nasypie, oparty na nim dachem, kołami do góry [illegible]. Wagony 1-ej i 2-ej klasy, po nim następujące, leżały [illegible]. Dalszy wagon 2-ej klasy [illegible] nasypu i dotykał [illegible] na relsach z pogruchotaną ścianą boczną. [illegible] żelazne zostały powyginane i pogruchotane.

Wszystkie wagony, które spadły z nasypu, mającego w tem miejscu około dwu do trzech stóp wysokości, były pogruchotane zupełnie.

Wewnątrz tych wagonów działy się sceny straszne. Podróżni, jadący w pierwszym wagonie 3-ej klasy, dziwnem zrządzeniem losu ulegli tylko lekkiemu potłuczeniu, mimo to, że wagon zrobił pół obrotu. Za to straszna była dola tych ludzi inteligentnych i zamożnych, co jechali w dalszych wagonach klasy 1-ej i 2-ej. We wnętrzu tych wagonów właśnie słychać było owe rozdzierające okrzyki boleści, wołania o pomoc, jęki konających.

Służba kolejowa oraz ocaleni podróżni, siedzący w wagonach końcowych 3-ej klasy, rzucili się na pomoc. Zaczęto wydobywać ofiary katastrofy, a były to ofiary nieszczęśliwe, bo wyciągano je z wagonów z pogruchotanemi rękami i nogami, to znów lżej ranne lub potłuczone.

Dnieć poczynało, kiedy przybył zawezwany na ratunek pociąg służbowy z Brześcia, wiozący lekarzy, narzędzia opatrunkowe i robotników. Przybył wreszcie taki sam pociąg z Siedlec, a później z Warszawy, wiozący naczelnika kolei itd. Teraz dopiero zaczęto badać dokładnie rozmiary katastrofy. Wydobyto już wszystkich podróżnych z wagonów i ułożono na polu — więc rozpoczęto dalsze poszukiwania i oto pod wagonem 1-ej klasy znaleziono zwłoki. Był to obywatel z gubernii mińskiej, Bogdaszewski, który wracał z Warszawy, dokąd udawał się podobno dla odwiedzenia córek. Nieopodal niego leżały zwłoki Hirszmana, właściciela fabryki zapałek z pod Borysowa. Na razie zwłok dalszych dojrzeć było niepodobna, lecz do wczorajszego wieczora wyrażono obawę, że pod ścianą wagonów znajdują się jeszcze dalsze ofiary. Ale wagonów ruszać z miejsca nie można, póki nie pozwoli na to komisya śledcza. Wszystkich podróżnych, tak rannych, jak i tych szczęśliwych, co wśród tak strasznej katastrofy ocaleli, odwieziono zaraz do Brześcia pociągiem, który stamtąd przybył. Poczta i bagaże podróżnych ocalały.

Korespondent *Kuryera Warszawskiego*, który przybył nazajutrz o godzinie 2 po południu na miejsce katastrofy, opisuje co następuje:

Na miejscu zastaliśmy osób kilkadziesiąt. Była to już komisya śledcza z Siedlec, inżynierowie itd., oraz kilku obywateli z okolicy, przybyłych umyślnie na wieść o nieszczęściu. Rannych już nie było, a tylko obok nasypu przed strzaskanym wagonem 1-ej klasy, ujrzeliśmy nosze, czarnem przykryte suknem... to zwłoki dwu wydobytych ofiar katastrofy.

Zdruzgotany pociąg przedstawiał widok przykry — mimowolnie każdy z nas uczuwać musiał słabość ludzką wobec potęgi żywiołu, znikomość naszego życia.

Pracy około usuwania wagonów strzaskanych nikt jeszcze nie rozpoczynał, chociaż inżynierowie kolejowi wyrazili obawę, że pod niemi mogą znajdować się zwłoki. Za to ściągano szyny toru lewego, aby zabezpieczyć komunikacyę.

Co było przyczyną katastrofy? Na to pytanie otrzymałem odpowiedź, że nie podmycie plantu, bowiem deszcz padał nieduży, a zresztą w pobliżu wody nie ma. Wagony zdruzgotane padły tylko na małą kałużę, jakie prawie wszędzie po deszczu obok linii kolejowej spotkać można. Plant był dobry, bo gdyby był podmyty, to przedewszystkiem wykoleiłyby się lokomotywy, jako najcięższe, zaś pierwszą przyczyną katastrofy — jak mówiono — była za szybka jazda z góry. Przypuszczają, że wykoleił się pierwszy ów wagon, który stał przewrócony kołami do góry.

Przypuszczenie to opierano na twierdzeniu, że wagony kolei moskiewsko-brzeskiej są w ogóle bardzo liche i słabe, a w dodatku rzucają się silnie na bok prawy i lewy. Być więc może, że skutkiem jazdy za szybkiej, wagon ten rzucał się silniej, wyskoczył ze szyn i katastrofę spowodował. Zresztą do wczorajszego wieczora przyczyna wypadku nie została stwierdzona kategorycznie, gubiono się tylko w domysłach.

Rannych odwieziono do Brześcia. Na miejscu katastrofy mówiono, że rany odniosło osób 30, ale wykazu ich otrzymać nie mogłem. Nie było więc innej rady, jak pojechać końmi do Brześcia. Tam w szpitalu zastałem sześć osób z połamanemi rękami i nogami. Oto ich wykaz, wypisany na tablicy szpitalnej: Aleksandra Romańska, lat 36, córka jej Wiara, lat 5, Zofia Bradowska, lat 35, Aleksander Gwaj, lat 40, Julia Chermer Szteler, lat 58, Wasyl Czeretyński, wreszcie 4 konduktorów. To podróżni najbardziej ranni, reszta odniosła rany lżejsze i ci rozjechali się wczoraj w różne strony już z Brześcia.

W Brześciu i w całej okolicy katastrofa wywarła wrażenie przygnębiające. Co chwila spotkać można było na drodze pojazdy i dorożki, bo wiele osób jechało na miejsce, aby przekonać się, czy przypadkiem wśród rannych nie odnajdą tych, których przyjazdu się spodziewano.

Kiedy wieczorem wracałem do Warszawy, około strzaskanego pociągu stały jeszcze tłumy ziemian okolicznych, mieszkańców Brześcia, Terespola i włościan. Tym samym pociągiem wracali naoczni świadkowie katastrofy: konduktorowie. Jeden z nich mówił mi:

— Panie, to trwało tylko jedną chwilę. Odbierałem bilety, szliśmy jeden od tyłu pociągu, drugi od przodu, spotkaliśmy się, gdy nagle coś trzasnęło. Za chwilę leżeliśmy na murawie. Panie, co się to działo, co za krzyk, co za rozpacz, co za jęki! Strach było patrzeć, strach było słuchać!

Biadanie to wraz z opowiadaniem o katastrofie konduktor powtarzać musiał powielekroć razy na każdej stacyi.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 czerwca.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele katedralnym, na którem mszę celebrował ks. kanonik Lenkiewicz, zebrali się nowo wybrani radni miasta na pierwsze inauguracyjne posiedzenie, które zagaił p. prezydent ustępującej Rady miejskiej Mochnacki i wygłosił następującą mowę, którą radni wysłuchali powstawszy z miejsc.

„Szanowni Panowie! Witam panów całem ciepłem mego serca w tej ważnej i uroczystej chwili, gdy objęcie rządów naszego miasta schodzi się właśnie z ćwierćwiekowym jubileuszem rządów autonomicznych naszego grodu. Dnia 28 maja 1871 wykonał pierwszy burmistrz autonomiczny tego miasta przysięgę i objął rządy stolicy kraju. Otóż w bieżącym roku obchodzimy jubileusz ćwierćwiekowego samorządu.

Szanowne zgromadzenie! „Sto lat minęło, jak zakon krzyżowy we krwi pogaństwa północnego brodził, już Prusak szyję uchylił w okowy lub ziemię oddał i z duszą uchodził." Temi słowy rozpoczął nasz nieśmiertelny wieszcz Mickiewicz Wallenroda. Słowa te poniekąd i do nas zastósować się dadzą. Sto lat minęło jak nam Ojczyznę wydarto i rozdarto. Smutne nastały na nas czasy i w ciężkich jęczeliśmy okowach.

Nie chciałbym uderzać w tę smutną strunę, ale obchodząc jubileusz ćwierćwiekowego rządu, mówiąc o jego postępie i rozkwicie, nie mogę przemilczeć o przeszłości. Wydarto nam język w szkołach i urzędach, prześladowano wszystko co polskie, ścigano srodze najlepszych patryotów, najdzielniejszych synów ojczyzny i „niejeden szyję uchylił w okowy, lub ziemię oddał i z duszą uchodził", lecz to już taka dola nasza — to już taka dola nasza. Rzesza germańska rozsiadła się w naszym grodzie, który przez długi szereg lat, jako stolica halickiej Rusi, stawiając czoło dzikim najazdom hord azyatyckich, zdobył sobie miano przedmurza chrześcijaństwa i Polski. Na szczęście daremne były zabiegi, daremne zakusy, aby zniszczyć polskość naszego grodu. Gdy w roku 1860, dzięki Najjaśniejszemu Panu, zabłysła jutrzenka swobody, naród polski obudził się z letargu, a okazał tyle żywotności, tyle siły i potęgi, że dziś jest wpływowym czynnikiem w rządach całego państwa. Na podstawie konstytucyi nadano gminie miasta Lwowa statut miejski d. 14 października 1870 r., na tej podstawie rozpoczęły się rządy autonomiczne.

Nie będę wiele słów tracił, aby sławić te rządy, ale spojrzyjcie panowie na miasto, a każdy choćby najbardziej uprzedzony, przyzna, że za czasów ćwierćwiekowego samorządu zdziałano więcej niż za sto lat rządów absolutnych.

Ustępująca Rada zdziałała bardzo wiele, ale i nowej Radzie przypadło bardzo ważne i trudne zadanie. Ma ona do spełnienia w znacznej części program ustępującej Rady, który jest bardzo bogaty i obfity w różne inwestycye i prace. Oto ich wykaz: urządzenie wodociągów, kanalizacya miasta, wybrukowanie głównych ulic, budowa rzeźni, urządzenie targowicy końskiej, budowa nowej rakarni, budowa nowych szkół, ostateczne uregulowanie dobroczynności publicznej, budowa nowych koszar, nowego teatru, wykupno kolei elektrycznej, objęcie gazowni we własny zarząd, uregulowanie placów i ulic, adaptacya ratusza, zmiana ordynacyi wyborczej, zmiana regulaminu i reorganizacya Magistratu.

Prace przygotowawcze około tych zadań są już wdrożone, lecz świetna Rada ma te dzieła wykonać. Gdy z dumą spoglądać możemy na owoce dotychczasowych rządów autonomicznych, nie wątpię, że też obecna Rada spełni zaszczytnie swoje zadanie, na chwałę naszego miasta i pożytek wszystkich mieszkańców tego grodu.

Wreszcie pozwolę sobie upraszać szanownych panów, abyście sobie wzajemnie bratnią podali dłoń do wspólnej pracy około dobra miasta. Niech ten gród nasz ukochany pod waszemi rządami dalej rośnie i rozkwita; *florsat et crescat!* Zgoda i jedność powinny być głównemi podwalinami naszych rządów autonomicznych, pielęgnujmy te cnoty, bo tem narody stoją, tem narody słyną a z ich upadkiem narody giną. Pod hasłem zgody i jedności witam zacnych panów serdecznie, a Bóg niech dopomoże!"

Po tej przemowie przyjętej gromkimi oklaskami, przedstawił pan prezydent Radzie gremium magistratu i udzielił p r. B a r d a s z o w i głosu, który zaproponował do komisyi weryfikacyjnej następujących radnych: pp. Weigla, Lewickiego, Byka, Thulliego, Rawskiego, Maryańskiego, Pawlewskiego, Machana i dr. Dulębę. Propozycyę tę przyjęto, poczem zamknął p. prezydent posiedzenie.

Z izby sądowej.

Lwów 16 czerwca.

(*Sielanka*).

Dobrze się bawili parobczaki w karczmie w Sulimowie. I wódkę pili i rum i piwo, a rezultatem tych libacyi była bójka. Iwan Dmuchowski, dzisiejszy podsądny, 18 letni parobczak, poprosił starszego od siebie współbiesiadnika, kalekę o jednej nodze, Mikołaja Bandyka o papierosa, ten mu jednak odmówił, gdyż jak twierdził, Iwan za młody jeszcze był, więc mu nie chciał pozwolić palić. Ambitnemu Iwanowi ubliżyła ta odmowa, powstała więc sprzeczka, wśród której podpity już Bandyk wymierzył również podpitemu Dmuchowskiemu policzek. Tak sobie do serca wziął Dmuchowski zniewagę, że laską którą się kulawy Bandyk zwykle podpierał uderzył go tak silnie i celnie w twarz, że Bandyk padł na ziemię krwią zbroczony i pozbawiony już jednego oka.

Dziś toczyła się rozprawa Dmuchowskiego przed sądem przysięgłych. Przewodniczącym był p. radzca Nitarski, oskarżał p. zastępca prokuratora Körber, bronił zaś emerytowany radzca sądowy p. Kostrakiewicz.

Obwiniony przyznaje się do winy, nie miał jednak, jak twierdzi, zamiaru pozbawiać Bandyka oka, za którego utratę Bandyk policzył sobie 415 zł. wa.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy siedmiu głosami uniewinnili oskarżonego, wydał trybunał wyrok uwalniający.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę ***tygodniową***
Wynosi ona (z przesyłką pocztową):

w Austryi . .	35 centów
w Niemczech . .	50 „
w innych krajach	70 „

Administracya „Przeglądu".

KRONIKA.

Lwów 16 czerwca.

Obchód Sobieskiego. Ku uczczeniu 200-letniej rocznicy śmierci króla Jana III Sobieskiego odbędzie się we środę 17 czerwca br. uroczysty obchód. W tym celu zgromadzą się o godz. 10 przed południem w ratuszu: Rada miejska, dalej Towarzystwa i korporacye ze sztandarami i insygniami, skąd w świątecznym pochodzie udadzą się na nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów o godz. w pół do 11 rano. O godz. 5 po południu odbędzie się w sali ratuszowej bezpłatny odczyt publiczny dra A. Czołowskiego p. t. „Król Jan III i m. Lwów," wieczorem zaś uroczyste przedstawienie w teatrze letnim.

Komitet II wiecu katolickiego na liczne zapytania wystosowane do niego listownie z całego kraju, odpowiada, że dyskusya dopuszczalną będzie tylko na posiedzeniach sekcyjnych, gdzie każdemu wolno będzie zapisać się do głosu i w danej kwestyi wypowiedzieć swoje zapatrywanie, natomiast na zgromadzeniach plenarnych głos przysługiwać będzie wyłącznie tylko mówcom uproszonym przez komitet. Jest to warunek wprost nieunikniony, gdyby bowiem nad każdym referatem lub mową miała się jeszcze odbywać dyskusya, w takim razie wiec przeciągnąłby się w nieskończoność, a obfity już i tak materyał nie mógłby być wyczerpanym w ciągu trzech dni. Zresztą mówcy na plenarnych posiedzeniach nie przedstawią żadnych wniosków, zatem już z tego powodu dyskusya byłaby bezprzedmiotową i zbyteczną.

Irena Abendroth, primadonna koloraturowa nadwornej opery wiedeńskiej, przybywa do Lwowa w tych dniach i wystąpi z koncertem dnia 24 bm. wspólnie z młodziutką pianistką, panną Stefanią Markiewiczówną, uczenicą Leszetyckiego. Urządzeniem koncertu zajmuje się gal. Tow. muzyczne. Bilety są już do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Kontrakty kupna i sprzedaży w ostatnich czasach odbyły się we Lwowie: Adolf Baumann od Adeli Goldberg dom przy ul Sykstuskiej 14 za 33.293 zł., dr. Fr. Zakreis od Alfonsa Nadwodzkiego dom przy ul. Leona Sapiehy 45, za 17.500 zł., Albert Szkowron od Heleny Szydłowskiej połowę domu, w którym znajduje się hotel Europejski, za 125.000 zł., Aniela Szawłowska od Maryi hr. Badeniowej grunt przy ul. Lipowej 4, za 13.750 zł., Zdzisław Marchwicki od Heleny hr. Mirowej dom przy ul. Krasickich 6, za 40 000 zł.

Walne zgromadzenie Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego odbyło się wczoraj po południu w wielkiej sali ratuszowej. W zastępstwie prezesa, posła Augusta Gorayskiego, przebywającego obecnie w Budapeszcie, zagaił posiedzenie p. Tadeusz Romanowicz. Po przyjęciu sprawozdania z czynności i zamknięcia rachunków za rok 1895, udzieliło zgromadzenie zarządowi absolutoryum z rachunków, a następnie zatwierdziło budżet na rok 1896, poczem przystąpiono do wyborów uzupełniających na 1 członka wydziału w miejsce rezygnującego Stanisława hr. Badeniego i siedmiu członków wydziału w miejsce wylosowanych. Wybrani zostali: a) do wydziału głównego pp.: Włodzimierz Buynowski, Stanisław Ciuchciński, dr. Stanisław Głąbiński, Michał Michalski, dr. Władysław Ochenkowski, Bronisław Pawlewski, Józef Wczelak, Jakób Piepes; b) do komisyi rewizyjnej: Franciszek Zima, Franciszek Rozwadowski, Józef Padewski; c) do sądu honorowego: Zygmunt Dębowski, J. K. Janowski, Stanisław hr. Stadnicki. Sprawę, w którem mieście ma się odbyć przyszłoroczne walne zgromadzenie, uchwalono pozostawić wydziałowi głównemu Towarzystwa. Następnie kustosz miejskiego muzeum przemysłowego p. Władysław Rybczyński przedstawił zgromadzeniu wniosek o założenie w mieście naszem muzeum technologicznego. Sprawa ta wywołała ożywioną dyskusyę. Muzeum takie, bądź to samoistne, bądź też urządzone przy miejskiem muzeum przemysłowem, oddawałoby budzącemu się u nas przemysłowi wielkie korzyści, gdyż gromadziłyby się tam najnowsze i najdoskonalsze okazy wszelkich przemysłowych produktów, co przyczyniłoby się do kształcenia i doskonalenia przemysłu rodzinnego. Wniosek p. Rybczyńskiego uchwaliło zgromadzenie przekazać wydziałowi do rozglądnięcia i poczynienia uznanych za odpowiednie kroków.

Masarz lwowski p. Przybylski przedkładał szkody, jakie ponosi rzeźnictwo krajowe w skutek tego, że garnizowane we Lwowie wojsko i kulparkowski zakład dla obłąkanych pobierają mięso i smalec z Węgier, gdyż artykuły te obce mają być lepsze i tańsze. P. Przybylski ma przekonanie, że jakość węgierskiego mięsa i smalcu stoi na równi z galicyjskim, a wątpi, czy cena za nie jest niższą od krajowej. Na odpowiedni wniosek uchwaliło zgromadzenie odstąpić sprawę komitetowi wykonawczemu do załatwienia, tj. do zbadania istotnego stanu rzeczy w porozumieniu z rzeczoznawcami i ewentualnie do wpłynięcia na koła decydujące o uwzględnienie produktów krajowych, gdyż inaczej rzeźnictwo galicyjskie coraz więcej musiałoby upadać.

Uchwalono wreszcie wydawać w przyszłości sprawozdania roczne Towarzystwa na 14 dni przed walnem zgromadzeniem.

Uczestników wczorajszego zgromadzenia — notujemy to z prawdziwym żalem — było bardzo nie wielu, cyfra ich nie sięgała wyżej 50, chociaż Towarzystwo dzięki gorliwej agitacyi pozyskało w tym pierwszym roku istnienia 304 członków zwyczajnych i wspierających.

Podróż JE. Namiestnika, księcia Sanguszki w powiecie brodzkim i tarnopolskim była jednym długim szeregiem entuzyastycznych owacyi. Oto szczegóły tej podróży:

W sobotę o godzinie 9 rano przybył książę namiestnik do Brodów w towarzystwie radzcy namiestnictwa p. Mauthnera. Powitany na dworcu przez tamtejszego starostę p. hr. Russockiego, prezesa rady powiatowej p. Salę i burmistrza p. Kulaka udał się JE. na lustracyę brodzkiego starostwa. Po śniadaniu u p. starosty udzielał książę namiestnik audyencyi licznym reprezentacyom instytucyi miejscowych. Następnie po zwiedzeniu wydziału powiatowego, magistratu, izby handlowej, szpitala powszechnego gmachu towarzystwa muzycznego i bursy chrześcijańskiej i żydowskiej i t. d. udał się do zamku hr. Kazimierza Młodeckiego na obiad, który przy udziale wybitnych osobistości miejscowych dany był na cześć JE. namiestnika.

Nazajutrz w niedzielę po wysłuchaniu mszy świętej odjechał JE. książę namiestnik w towarzystwie zastępcy starosty i marszałka powiatowego do Podkamienia. Tu powitały go tłumy ludności z naczelnikami władz duchownych i świeckich na czele, poczem zwiedził książę prześlicznie położony klasztor OO. Dominikanów i pięknie udekorowaną szkołę rolniczą, w której egzaminował młodzież. Z Podkamienia odjechał o godzinie 2 po południu do Załoziec, gdzie powitała księcia banderya konna i znowu tłumy ludności wznoszące entuzyastyczne okrzyki, a u bramy tryumfalnej czekała księcia reprezentacya gminna z chlebem i solą. Po obiedzie w zamku hr. Włodzimierzów Dzieduszyckich, podczas którego wypytywał się książę Sanguszko o stosunki miejscowe, ze względu na kreowanie starostwa w Załoźcach, udał się książę namiestnik w towarzystwie marszałka powiatu p. Korytowskiego w dalszą podróż do Tarnopola.

Kiedy pojazd księcia zbliżył się do udekorowanych na jego przyjazd słupów granicznych powiatu tarnopolskiego, odezwały się salwy moździerzowe i okrzyki tłumów ludności, a banderya złożona z 60 włościan w strojach narodowych odprowadziła księcia aż do bramy tryumfalnej w gminie Mszaniec. Znów nastąpiły przedstawienia, przemowy, odpowiedzi i okrzyki „Mnohaja lita!" „Niech żyje!" i tak ciągle z gminy do gminy. To samo powtarzało się w Ihrowicach, Iwaczowie górnym i dolnym, Płotyczy, Czystyłowie i Białej. Przy każdej bramie tryumfalnej kazał książę namiestnik zatrzymywać konie, przyjmował chleb i sól, rozmawiał z duchownymi, przedstawionemi sobie osobami, wójtami i ludem i dowiadywał się o stosunkach miejscowych.

Nareszcie po przerywanej ciągłemi owacyami podróży przybył książę namiestnik do Tarnopola o godzinie siódmej wieczorem i zamieszkał w gmachu starostwa. Tu powitali księcia marszałek powiatu, burmistrz i jenerał Fejervary, a wieczorem odbyła się serenada, korowód z pochodniami i iluminacya miasta. Okrzyki przed gmachem starostwa były tak gromkie i częste, że książę namiestnik kilkakrotnie zmuszonym był wychodzić na balkon i dziękować za te dowody sympatyi.

Ks. Weber, biskup-sufragan dyecezyi lwowskiej, uczestniczył we czwartek i w piątek w święcie odpustowem Serca Jezusowego u OO. Jezuitów w Czerniowcach. Ponieważ ks. biskup uchylił się od uroczystego przyjęcia ze strony ludności, przyjmowali go tylko OO. Jezuici dnia poprzedniego. U wstępu do świątyni wzniesiono bramę tryumfalną, a cały kościół przybrano w chorągwie o barwach papieskich, monarchii i kraju. We czwartek udzielał ks. biskup Sakramentu Bierzmowania, w piątek zaś, w dniu odpustowym, celebrował sumę, w czasie której wygłoszono dwa kazania, a to: ks. kan. Kasprowicz w języku polskim i ks. Raschke po niemiecku. Na uroczystość zjechało się duchowieństwo prawie ze wszystkich parafii Bukowiny, z Galicyi był obecny ks. kan. Fischer ze Śniatyna. Budujące wrażenie sprawiały tysiące pobożnego ludu, który zebrał się z bliskich i dalszych okolic.

Ruch telefoniczny. Od dnia wczorajszego na linii telefonicznej Kraków-Wiedeń można prowadzić rozmowę wprost między stacyami abonentowemi w Krakowie i Wiedniu.

Aresztowanie Piotra Chmielowskiego. Wczoraj wieczorem nadszedł do Lwowa telegram prywatny, iż przed dwoma dniami aresztowany został w Warszawie znakomity krytyk Piotr Chmielowski, oraz kilka innych osób ze świata literackiego. Powód aresztowania dotychczas nieznany.

Z Budapesztu donoszą: Rotschild dostał list z Pesztu, na którym było napisane, że pochodzi „od związku anarchistów". W liście tym żądano od niego, aby wysłał 120.000 złr. poste restante do Budapesztu, inaczej zostanie zamordowanym. Rotschild złożył list w policyi budapeszteńskiej. Równocześnie otrzymali podobne listy różni węgierscy milionerzy. Policya obstawiła biuro poste restante i przytrzymała chłopca szewskiego, który żądał wydania listu pod wskazanem godłem. Chłopak usprawiedliwiał się, że o listach i treści ich nic nie wie, że tylko na ulicy spotkał go jakiś żołnierz i posłał go na pocztę. Opowiadanie to okazało się prawdziwem i spowodowało aresztowanie jednego piechura i jednego ochotnika jednorocznego.

Kongres prasy został wczoraj uroczyście otwarty w Budapeszcie przy współudziale wszystkich ministrów. Na inauguracyjnem posiedzeniu przemawiali: Rakosi, prezes węgierskiego Towarzystwa dziennikarskiego „Othon", i minister oświaty Wlasicz. Uczestników zjechało z całej Europy do 300, w tem także kilka kobiet. Prezesem kongresu i grupy austro-węgierskiej wybrano p. Rakosi, a wiceprezesami tej grupy pp. Winternitza z Wiednia Kazimierza Skrzyńskiego ze Lwowa.

Strejk robotników budowlanych grozi lwowskim przedsiębiorcom, w razie gdyby majstrowie stolarscy do czwartku nie uwzględnili żądań stolarskich czeladników. Tak przynajmniej oświadczył wczoraj na zgromadzeniu bastujących stolarzy pewien członek stowarzyszenia robotników budowlanych.

Polski sportsman. Z Paryża piszą: Wielkie *steeple chase* na wyścigach w Auteuil, z nagrodą 120.000 franków, należy do najważniejszych biegów we Francyi W tym roku wyścigom towarzyszyła piękna pogoda. Loże i trybuny były szczelnie zajęte. Przybył nawet prezydent Faure. Tysiące eleganckich ekwipaży ustawionych szeregami, oczekiwało swoich panów, a toalety dam i klejnoty raziły oczy. Cały *high-life* paryski stawił się do apelu, a wszyscy oczekiwali nadejścia solennej chwili, gdy kilkanaście rumaków wyjedzie do startu i będą walczyły o palmę pierwszeństwa. Dwa pierwsze biegi przeszły bez wrażenia. Nareszcie odezwał się dzwonek i w arenie ukazało się ośm przepysznych rumaków, dosiadanych przez najlepszych dżokiejów. Tylko dwa konie: „Centauresse" należąca do księcia Karageorgejewicza i „Times" własność Roberta Lebaudy'ego, cieszyły się względami totalizatorowiczów. Mówiono także o „Moulinois" i „Moissqneur", lecz nikt nie wspomniał o „Valois". Tymczasem losy przeciwnie pokierowały i „Valois" przyszedł pierwszy do mety, bijąc „Centauresse" na pół długości. Trzeci „Times" pozostał w tyle o ośm długości. Zwycięstwo konia „Valois", publiczność przywitała dość chłodno. Dla czego? Łatwo sobie wytłómaczyć, bo jego właścicielem jest Polak, p. Wysocki, znany dobrze między sportsmenami, lecz o którym szersza publiczność wiedziała nie wiele. Jak był mało cenionym „Valois", dość przytoczyć, że boockmacherzy płacili za niego w stosunku 25 : 1, a ci, którzy na niego stawiali w totalizatorze, otrzymali za 10 franków 375 fr.

P. Wysocki był marszałkiem dworu hr. Ksawerego Branickiego. Wraz ze swoim panem jeździł na wyścigi i nabrał wielkiego zamiłowania do sportu. Grał zawsze bardzo szczęśliwie i rzecz dziwna, nawet dorobił się wielkiego majątku. Po śmierci swego chlebodawcy, zaczął skupywać konie wyścigowe i odsprzedawać. Robił i na tem dobre interesa. Wreszcie postanowił próbować szczęścia na własną rękę i puszczał na tor swoje wyścigowce. Fortuna ciągle mu sprzyjała i wkrótce stajnia jego nabrała wśród sportsmenów rozgłosu. Konia „Valois" kupił za 11.000 fr. w 1892 roku. Ostatnie zwycięstwo stawia p. Wysockiego w rzędzie pierwszych sportsmenów francuskich i wszystkie dzienniki poświęcone hippice, szeroko się o nim rozpisują.

Z Kałusza nam piszą: Ubiegłej niedzieli, w chwili, gdy ks. Łoziński kończąc nieszpory miał chować Sanctissimum do tabernaculum, uderzył piorun w okno kościoła nad wielkim ołtarzem. Cudem bożym ks. Łoziński utrzymał się przy życiu, iskra uderzyła w puszkę, gdy ją trzymał w ręku i zsuwając się po metalowych galonach kapy rozpłatała mu but wzdłuż całej stopy, rzucając bezprzytomnego o ziemię. Równocześnie uderzył piorun w szczyt wieży, dostał się do kościoła od strony chóru i tam zabił jedną osobę, a tocząc się po ankrach wewnątrz kościoła zapalił dwa ołtarze.

Popłoch w kościele powstał okropny, jedni biegli pożar gasić, inni zaś umykali z kościoła dusząc się we drzwiach. Na tem się też wypadek zakończył, ale parafianie czują wielki żal do władz rządowych, bo pomimo, że uchwalono przed trzema laty umieścić na kościele gromochron, na co fundusze są zaoszczędzone, to przecież władze te nie wydały jeszcze po dziś dzień orzeczenia z rozprawy konkurencyjnej, odbytej 30 grudnia 1893, wskutek czego ani do restauracyi kościoła ani do zaopatrzenia go gromochronem zabrać się nie można.

Ks. Józef Szeligiewicz, proboszcz

Fortyfikowanie Drohowyża zacznie się z d. 1-go lipca. Miejsce przeznaczone pod fortyfikacye jest już wykupione od włościan, którzy do 1 lipca mają prawo zebrać z pól swoje zboże.

Wyspa kwiatów. We wczorajszej kronice podaliśmy parę wiadomości o gospodzie dla naszych emigrantów brazylijskich w Pinheiro. Drugie schronisko, urządzone przez rząd brazylijski dla emigrantów czekających na wyjazd do Parany, znajduje się na Wyspie Kwiatów (Ilha dos Flores), a pisze o niem urzędowy korespondent *Gazety lwowskiej* w ten sposób:

„O Wyspie Kwiatów w Rio de Janeiro obiegały jak najgorsze wieści. Postanowiłem więc sam się przekonać o stanie rzeczy na miejscu. Ponieważ jednak na tę wyspę nie wpuszczają nikogo bez osobnego pozwolenia, przeto musiałem na 24 godzin naprzód zawiadomić inspekcyę emigracyjną o swoim zamiarze, co bądź co bądź wystarczyło ażeby się przygotować na obce odwiedziny. Dnia 3 marca r. b. w towarzystwie kilku osób i sekretarza inspekcyi emigracyjnej udałem się na Wyspę Kwiatów, leżącą od Rio de Janeiro o 10 km. na północno-wschodnim krańcu zatoki. Wyspa ta o bujnej roślinności ma tylko kilka kilometrów kwadratowych obszaru i — o ile to w zatoce Rio de Janeiro wogóle możliwe — zdaje się, że ma dość zdrowe położenie.

Obecnie na Wyspie Kwiatów jest około 1500 wychodźców, a między nimi około 1200 Galicyan, którzy od dziesięciu tygodni tu przebywają, a jeszcze w ciągu najbliższych czterech lub pięciu tygodni nie mogą liczyć na dalszą podróż. Gospoda ta zbudowana jest bezpośrednio nad brzegiem, a składa się z budynków mieszkalnych dla emigrantów, magazynu na pakunki, domu kancelaryjnego, apteki i kuchni, baraku szpitalnego i warsztatu ciesielskiego. Pierwszy z tych budynków zawiera cztery wielkie sale na czterysta osób i dwie małe na dwieście osób; sale na pierwszem piętrze mają dosyć świeżego powietrza, któremu dostęp ułatwiają otwory w murach pod dachem. Sale parterowe mają bardzo skąpą wentylacyę. Okien nie ma wcale, natomiast jest dużo drzwi zawsze otwartych. Jedynym meblem w niektórych salach są tapczany drewniane. Gdyby wychodźcy nie przywozili z sobą pościeli, to pobyt w tych gospodach byłby gorszy, niż w więzieniach krajów cywilizowanych, urządzenie sypialni w salach mniejszych, widocznie dawniej zbudowanych, a mających nad tapczanami dwie galerye ponad sobą, na których wychodźcy także mają legowiska, urąga wszelkim przepisom hygieny. Czystość sal samych znośna; nie uszło jednak mego oka, że w chwili gdy wchodziłem, na cześć moją z całym pospiechem wynoszono śmiecie drugiemi drzwiami.

Co się tyczy pożywienia, to rząd brazylijski dokłada dosyć starań, aby go emigrantom regularnie i obficie dostarczać. Wyżywienie jednej osoby kosztuje rząd 1 milreis i 50 reisów, tj. około 55 ct. Wychodźcy otrzymują rano kawę, około południa i wieczorem zupę ryżową i mięso z fasolą, w piątek zaś sztokfisza zamiast mięsa. To wcale dosyć, ale za to jakość i przyrządzenie tego pożywienia w kuchni pozostawia bardzo wiele do życzenia i jest powodem ciągłych skarg.

Najgorszem jednak złem na tej wyspie jest brak wody. Przywożą ją wprawdzie z Rio de Janeiro, ale to nie wystarcza. Brak zaś nietylko wody do mycia, ale i do picia. Flaszka wody — rzecz gorąco upragniona — krąży od ust do ust, aby każdy mógł zwilżyć podniebienie i trochę sobie ulżyć. A często nie bywa to czysta woda słodka, lecz mieszana z wodą morską, wskutek czego wychodźcy nieustannie cierpią na biegunkę, a bismut podawany im w ogromnych dawkach wcale nie odnosi skutku. Do prania bielizny i odzieży oraz do mycia podłóg używa się prawie wyłącznie wody morskiej, albo brudnej wody z kałuż. To też nic dziwnego, jeżeli przedmioty tym sposobem „czyszczone" stają się jeszcze bardziej brudnymi i lepkimi. Trzeciem złem, które gnębi naszych emigrantów, jest niedostateczna służba sanitarna.

Maleńki szpital na wyspie za mało ma łóżek, a nie ma zgoła żadnej bielizny. Chorzy leżą na twardych i brudnych siennikach, we własnej odzieży, brudnej i pełnej robactwa. Często dwaj chorzy leżą w jednem łóżku. Cóż dziwnego, że chorzy obawiają się szpitala, wskutek czego kryją chorobę, a rodzice ukrywają chore dzieci, które często w sypialniach umierają. Takie stosunki hygieniczne mogą mieć straszne następstwa w razie epidemii. Gdyby tylko jeden wychodźca zapadł na żółtą febrę — co jest bardzo a bardzo prawdopodobnem, bo w stolicy porywa ta choroba po sto ofiar dziennie — to z tych ludzi, którzy niedawno opuszczali kraj z taką wiarą w przyszłość, nie zostałaby ani połowa.

Smutne nad wyraz położenie wychodźców jest przedmiotem bezustannej dyskusyi w prasie i budzi powszechne politowanie, tak iż do konsulatu wpływają na ich korzyść datki, przeznaczone przedewszystkiem na dostarczanie wody na Wyspę Kwiatów. Konsul austryacki wystosował pismo do brazylijskiego ministra spraw wewnętrznych, domagając rychłego zaradzenia tym brakom, a niedawno żądał, aby wychodźców przesłano do owej drugiej gospody na stałym lądzie. Na szczęście rząd brazylijski — na który zresztą i miejscowe dzienniki wywierają w tym kierunku nacisk — okazuje szczerą gotowość poprawienia losu tych ludzi, którzy przecież wnet mają się stać obywatelami kraju.

Szczepienie cholery. Z Paryża donoszą, że w instytucie Pasteura czynią obecnie doświadczenia, zmierzające ku wykryciu surowicy leczenia cholery, podobnego do metody Behringa i Roux względem dyfterytu. W instytucie Pasteura zajmuje się głównie tą kwestyą dr. Menszykow; jednocześnie z nim prowadzą studya profesorowie wydziału lekarskiego Richert i Bruchard. Szczegóły jednak tych doświadczeń trzymane są i będą w tajemnicy aż do osiągnięcia zupełnie pewnego rezultatu.

Nadarza się właśnie sposobność zrobienia wielkiego kroku naprzód w tych doświadczeniach: w Egipcie, jak wiadomo, sroży się epidemia cholery. Instytut Pasteura stara się tedy o wyjednanie od rządu funduszów na wysłanie do Egiptu na kilka miesięcy wyprawy, złożonej z kilku lekarzy i studentów, którzy z narażeniem własnego życia pragną przekonać się, czy leczenie surowiczne da się zastosować do cholery.

Kongres robotników i urzędników kolejowych, który niedawno odbywał się w Paryżu, liczył około 100.000 uczestników.

Wojna celna między Włochami a Francyą odbiła się już na wywozie win włoskich do Francyi, który teraz ustał prawie zupełnie. Dawniej Francya sprowadzała masami wina włoskie i przemanipulowawszy je, wysyłała jako własne. Dziś wina hiszpańskie zastąpiły włoskie, które opłacają cło wchodowe na granicy francuskiej o pięć franków na 100 litrach więcej od hiszpańskich. Dlatego wywóz win włoskich do Bordeaux spadł do cyfry jakich 20 tysięcy litrów rocznie, gdy Hiszpania w czterech pierwszych miesiącach r. b. wysłała do Francyi półtrzecia miliona litrów wina. Za to wina włoskie wędrują dziś do Austro-Węgier.

Bicykle dla ludu. W bicykle jakich używano dotychczas mogli się zaopatrzać tylko zamożniejsi. Teraz dopiero dochodzi nas wiadomość, że Francuz Clerk w Ameryce zbudował nowe bicykle z drzewa, które za kilkanaście franków wszędzie zrobić można, tak, że każdy będzie je sobie mógł sprawić. Pomysł wziął z wózka, na którym nieraz i u nas siedzą żebracy, kaleki i nogami się odpychają od ziemi. Maszyna Clerka jest taka: dwa koła równe jedno za drugiem, osadzone na ramie drewnianej, na niej siodło i ster. Siedzący na siodle odpycha się to jedną, to drugą nogą i pędzi prędzej, niż wóz końmi zaprzężony.

Na takim bicyklu można kilka mil ubiedz bez zmęczenia. Jedno odepchnięcie posuwa ten bicykl, nazwany *celeretle*, od 4 do 8 metrów. A zatem jedzie się, a raczej biegnie się siedząc. Celerette, zaopatrzone w dobre łożyska i pneumatyki (co podraża), dotrzymuje w chyżości zwykłym bicyklom. Bardzo ważną okolicznością jest ta, że tej jazdy nie potrzeba się uczyć; nieco wprawy wystarczy.

Celerette stanie się niewątpliwie maszyną nie sportową, ale użytkową dla robotników, posłańców itp., nawet dla dzieci szkolnych, zwłaszcza po wsiach.

Spadek. Po p. Kurzątkowskim, który umarł w Chicago a był bezdzietnym wdowcem, został majątek wynoszący 4,583.000 dolarów. Majątek ten przekazał zmarły rodzinom Korczakowskich i Korabitów-Laskowskich, oraz ich spadkobiercom.

Z Tarnawy niżnej (powiat Turka) nam piszą: Znowu pojawiły się w naszych połoninach niedźwiedzie. W nocy z 13 na 14 napadły dwa niedźwiedzie na koszarę z wołami, rozwaliły koszarę i zabiły dwa woły a dwa mocno pokaleczyły.

Sztafeta cyklistyczna. Nawiązując do wczorajszej notatki kronikarskiej o biegu rozstawnym cyklistów przemyskich pomiędzy Krakowem a Przemyślem, donosimy o podobnym biegu, który się odbył we Włoszech między Rzymem i Neapolem. Na prowincyi we Włoszech istnieją podobnie jak u nas kluby cyklistów, które posyłają sobie t. zw. sztafety cyklistyczne. W ostatniej sztafecie chodziło o to, by na przestrzeni 232 km w przeciągu ośmiu godzin doręczyć pisemne powitanie.

W Monte Cassino i Trosinoe po drodze czekali cykliści, wydelegowani z obu stron. Wprawdzie wyścig się nie udał, gdyż droga się popsuła wskutek deszczów, ale nie mniej sztafeta przybyła w 9 godzin (o 4-tej zrana wyjechał pierwszy cyklista z Neapolu, a ostatni, który odebrał depeszę, przybył do Rzymu o godzinie 1-ej z południa). W bramie Maggiore czekało na niego 300 cyklistów. Sztafeta-powitanie składała się ze zgrabnego wierszyka, do którego załączona była muzyka znanego kompozytora neapolitańskiego, de Leva. Taka „sztafeta" kończy się zawsze przekąską i toastami w klubie welocypedystycznym.

Nasi na obczyźnie. Znany od dawna serdeczny przyjaciel Polaków p Edward Jelinek opisując w praskiej *Politik* wrażenia z pobytu w Udine (po słoweńsku: Videm) podaje kilka szczegółów, dotyczących nas Polaków.

Zwiedzając rozmaite osobliwości miasta w towarzystwie p. Grabszczeka, redaktora, wydawcy i drukarza, którego nakładem wyszedł zbiór pod tyt. „Slovenska knižnica" zawierająca wiele tłumaczeń naszych autorów, wstąpił p. Jelinek do drukarni del Patronato, połączonej z księgarnią. Pierwszą książką, która mu wpadła w ręce, było dzieło zatytułowane „Il catechizmo Resiano ks. Dra Baudouin de Courtenay". Książka ta wyszła z pod pióra znakomitego uczonego i profesora wszechnicy krakowskiej, dotyczy szczepu słowiańskiego we Włoszech i przeznaczona jest do pouczania wykształconych kół włoskich. Obok niej dostrzegł p. Jelinek ozdobne wydanie noweli Sienkiewicza „Pójdźmy za nim" w tłómaczeniu włoskiem. Od towarzysza swego pana Grabszczeka dowiedział się p. Jelinek, że tłómaczem przeważnej ilości dzieł polskiej literatury jest, nie Włoch, ale jeden z 30.000 zamieszkujących Friul Słowieńców Iwan Trinko z zawodu ksiądz i profesor seminaryum wiedeńskiego

Już miał odjeżdżać p. Jelinek, gdy niespodziewany wypadek zatrzymał go znowu na parę chwil. Przechodząc ulicą *Via Aquileia* usłyszał w tyle za sobą ciężkie i głuche kroki. Tak nie chodzi żaden Włoch. Instynktownie się obejrzałem, mówi p. Jelinek, i ujrzałem przed sobą dwie jakby z ziemi wyrosłe postacie. Przypomniały mi one natychmiast odległe płaszczyzny wschodniej Galicyi. Jedną z tych postaci był mężczyzna tęgi i barczysty w białej sukmanie i w kapeluszu słomkowym na głowie. Mój Boże! Co za spotkanie! Ileż takich samych postaci widziałem na galicyjskich polach przy robocie, w karczmach, na gościńcach i na targach. Nie namyślając się długo, zawołałem do nich ich językiem.

Chłop, w ten sposób zagadnięty, ucieszył się widocznie, słysząc tak daleko od kraju zrozumiałą mowę i odpowiedział silnym głosem:

— Z żydaczowskiego powiatu, panie dobrodzieju.

— A czegóż tu szukacie? — pytałem.

— Jedziemy do Brazylii — odpowiedział krótko i stanowczo.

— Do Brazylii — powtórzyłem i potrząsłem z powątpiewaniem głową.

— Ta co — odparł chłop — obiecują nam, że tam dobrze.

— Daj Boże — odpowiedziałem na to i rozpocząłem dłuższą z nim rozmowę. Dowiedziałem się, że galicyjskich wychodźców zatrzymali w Videmiu celnicy włoscy i że do Brazylii jadą oni na Genuę. Wyjeżdżało właśnie 20 rodzin z Galicyi, a innych 30 miało przybyć w najbliższym tygodniu.

Spostrzegłem u mego interlokutora pod pachą jakiś przedmiot starannie obwinięty. Niepytany pochwalił się on przedemną, że to „fuzya" kupiona w Videmiu za 24 lir.

— Trzeba wiedzieć — dodał — panie dobrodzieju, że w Brazylii wolno strzelać wszystko, co tylko oko zobaczy: na polu, w lesie, w wodzie i w powietrzu.

— A macież dosyć pieniędzy? — zapytałem znowu.

— Mamy dosyć — usłyszałem w odpowiedź — tam w domu sprzedaliśmy wszystko, cośmy tylko mieli.

Na tem skończyła się nasza rozmowa. Chwilę jeszcze spoglądałem za galicyjskimi chłopami, co opuszczali rodzinne strony. Czynili to obiecując sobie wiele dobrego w nowej ojczyźnie, a zwłaszcza ten, z którym rozmawiałem, zdradzał wielki zasób energii i ducha przedsiębiorczego. Szkoda, że tacy ludzie wychodzą na obczyznę.

Zupełnie inne wrażenie czynił jego towarzysz. Wyglądał na chorowitego i wycieńczonego, nic nie mówił i stał cały czas z opuszczonymi bezczynnie rękoma i zwieszoną nisko na piersi głową.

Spotkanie to wywarło na mnie głębokie wrażenie. Mimowoli ogarnęła mnie wielka litość... Zapóźno już jednak było zawracać ich z drogi, nie zostało mi nic innego, jak tylko krzyknąć im na pożegnanie „Szczęść Boże!".

Oni odkrzyknęli mi: Daj Boże i wam! Tak się rozstaliśmy, ale jeszcze na rogu *Via Aquileia* żegnaliśmy się giestem ręki zdaleka.

Wilczyca kapitolińska. Na pamiątkę podania o wykarmieniu Romulusa i Remusa przez wilczycę urządzoną jest przy schodkach na kapitolu klatka dla pary wilków. Owóż tymi dniami wilczyca porodziła 9 wilcząt, z których tylko jedno pozostało przy życiu. Przy tej sposobności można dodać, iż legenda o wilczycy, Romulusie i Remusie powstała zapewne z powodu etruskiej bronzowej wilczycy, którą Rzymianie czy to zdobyli w najdawniejszych czasach, czy też otrzymali od Etrusków i ustawili jako narodowy pomnik na Palatynie. Wilczyca etruska przechowywana jest dziś w muzeum kapitolińskiem Bajka o karmieniu Romulusa i Remusa powstała dopiero później, a w XVI wieku dorobiono nawet wilczycy etruskiej dwoje chłopaczków bronzowych, w myśl prastarej legendy.

Stan powietrza. T. o 9 rano +17 R., w poł. +19 R. Bar. 767. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Uprzejmy kelner. W restauracyi.

— Kelner!

— Słucham pana.

— Co to jest?

— Majonez z łososia.

— Ależ tego jeść nie można! Nieświeże!

— Ja to zaraz widziałem, ale...

— Ale co?

— ...Nie chciałem panu psuć apetytu.

Między małżeństwem.

Żona. Czy pojedziemy dziś na wyścigi?

Mąż. Nie mam pieniędzy.

Żona. Widzisz, jak jesteś lekkomyślny. Gdybyś mi na Wielkanoc dał kolczyki brylantowe, mielibyśmy przynajmniej dziś co zastawić.

Z teatru. Dziś we wtorek w teatrze letnim czwarty gościnny występ Marcelego Zboińskiego i Andrzeja Mielewskiego, artystów sceny krakowskiej „Pan Jowialski", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca. Jutro we środę (w teatrze letnim) uroczyste przedstawienie jako w dwusetną rocznicę zgonu króla Jana III Sobieskiego „Kiejstut", tragedya w 5 aktach Adama Asnyka, zakończy obraz z żywych osób pt. „Król Sobieski pod Wiedniem". We czwartek (w teatrze letnim) gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Powietrze wielkomiejskie", komedya w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (w teatrze letnim) gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Honor", komedya w 4 aktach Sudermana. W niedzielę ostatni występ M. Zboińskiego „Gwiazda Syberyi", dramat w 4 aktach ze śpiewami hr. Starzeńskiego.

W zakładzie żętycznym w Korczynie koło Stryja, stacya kolei Synowódzko, otwarto Zakład wodoleczniczy pod kierownictwem Dr. Nunberga.

„Mody paryskie,"

najtańsze i najpiękniejsze ilustrowane pismo dla kobiet, wychodzą we Lwowie od 1 kwietnia **dwa razy** na miesiąc, każdego 1-ego i 15-ego. Prenumeratorowie **„Przeglądu"** mogą prenumerować **„Mody"** po cenie **zniżonej**: kwartalnie **90 ct.**, półrocznie **1·80 ct.**, rocznie **3·60 ct.** Prenumeratę należy nadsyłać wprost do Administracyi „Mód paryskich": **Lwów, ulica Łyczakowska l. 27.**

SPORT.

Wyścigi rymanowskie.

Rymanów 14 czerwca.

(Dzień drugi).

I. Bieg sprzedaży przychowku stadnin II kl. nie odbył się.

II. Bieg płaski. Panowie jeżdżą. Nagroda honorowa i nagroda pań 50 dukatów. Meta 2000 mtr. dla koni 3-letnich, 4 i 5 l. Mianowano koni trzy. Startowało 2. Pierwszy u mety „La Marquise" ze stada im. Ostaszewskiego, — dosiadana przez właściciela.

III. Bieg z płotami. Panowie jeżdżą. Nagroda 500 koron. Meta 2400 mtr. Mianowano koni pięć. Startowało 2. Pierwszy u mety „Gogo II" ze stada im. Ostaszewskiego, — dosiadany przez porucznika Wolbecka.

IV. Bieg z przeszkodami. Panowie jeżdżą. Nagroda 1000 koron. Meta 3600 mtr. dla koni 4 l. i starszych. Mianowano koni pięć. Startowało dwa. Pierwszy u mety „Znicz" ze stada im. Ostaszewskiego.

V. Bieg pocieszenia, kłusem parami. Meta 5 klm. Nagroda składkowa. Panowie powożą. Nagrodę wziął p. Floryan Kozłowski, robiąc 16 kilometrów w 36' i 16".

VI. Gonitwa myśliwska odpadła.

VII. Bieg pocieszenia. Panowie jeżdżą. Nagroda 350 koron. Meta 1200 m. Mianowano i startowało koni trzy. Pierwszy przybył do mety koń ze stada im. Ostaszewskiego, dosiadany przez właściciela.

Dzisiaj pogoda sprzyjała.

Część ekonomiczna.

§ **Jeneralna dyrekcya kolei państwowych** wzywa wszystkich, którzy posiadają jeszcze akcye c. k. morawskiej kolei granicznej, ażeby te akcye wraz z arkuszem kuponowym, zawierającym kupony od 17—19 i talon, złożyli *najpóźniej do 15 lipca 1896* w głównej kasie c. k. jeneralnej dyrekcyi (Wiedeń, XV Schönbrunnerstrasse 6) celem wymiany ich na 4-procentowe obligacye pierwszeństwa. W razie gdyby do tego terminu nie złożyli tych akcyi, przypadający za nie ekwiwalent złożony zostanie do depozytu sądowego.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 czerwca. Rada państwa odbyła wczoraj ostatnie posiedzenie przed feryami. Ustawę o podatku od cukru przyjęto bez zmiany w drugiem i trzeciem czytaniu. W toku debaty nad tą ustawą przyszło do ostrych starć, gdyż p. Lueger wystąpił z obelżywemi wycieczkami przeciw młodoczechom i Polakom. Przemawiając przeciw tej ustawie, rzekł dr. Lueger, że wie wrzekomo z wiarygodnego źródła, że pomiędzy młodoczechami a Polakami istnieje w tej sprawie „techtel-mechtel", w myśl którego Polacy głosować będą za podwyższeniem premii od wywozu cukru, zaś młodoczesi popierać będą żądania Polaków w sprawie podatku od nafty. Młodoczesi zdaniem p. Luegera przemienili się z ryczących lwów w pociągowe woły rządowe.

P. Vaszaty woła: „Nie wszyscy".

Gdy p. Lueger w dalszym ciągu rzucał oszczerstwa na Koło polskie, a antysemici mu potakiwali, zawołał p. Lewicki: „To bezczelność". W sali powstał wielki hałas. Antysemita Gessmann, zwrócony do p. Lewickiego, zawołał: „Pan nie masz nic do mówienia, pan, który co chwilę zmieniasz przekonania". Pernerstorfer ze swej strony cisnął obelgę posłom polskim, nazywając ich politycznymi kuglarzami, a p. Czecz zwrócony do ław, z których te obelżywe okrzyki wychodziły, zawołał: „Nałogowi oszczercy".

Młodoczesi Pacak i Kramarz dali ostrą odprawę p. Luegerowi, a p. Jaworski imieniem Koła polskiego z całą stanowczością oświadczył, że zarzut jakoby między Kołem polskiem a młodoczechami istniał jakiś układ w tej sprawie, jest kłamstwem. Jeżeli p. Lueger nie miał dowodów na poparcie swego zarzutu, to powinien był milczeć.

Lueger woła: Przypomnij pan sobie lepiej swoje *usque ad finem*.

(Przypisek redakcyi *Przeglądu*). Przytyk ten odnosi się do zajścia, które miało miejsce przed czterema laty, gdy szło o decentralizacyę kolei państwowych. Szepsowski *Tagblatt* doniósł był, że na posiedzeniu Koła polskiego p. Jaworski oświadczył, że Cesarz na audyencyi rzekł, iż nie należy obstawać przy zupełnej decentralizacyi kolei państwowych, gdyż sytuacya polityczna jest bardzo poważna. Doniesienie to *Tagblattu* wywołało ogromną panikę na giełdzie. Zachodzono w głowę, kto doniósł *Tagblattowi* szczegóły z poufnych obrad Koła, w kilka lat później *Ostdeutsche Rundschau* napisała, że sprawcą tej paniki, urządzonej w celu spekulacyi giełdowej, był dr. Rapaport, ówczesny dyrektor Länderbanku. Gdy w Izbie wniesiono interpelacyę, rzekł p. Jaworski, że dochodzić będzie tej sprawy *usque ad finem*. Że sprawcy tego manewru giełdowego dotychczas nie wykryto, z tego nie można robić najmniejszego zarzutu p. Jaworskiemu, gdyż rozumie się samo przez się, że ktokolwiek był tym sprawcą, Rapaport czy kto inny, to przecie urządzał tę rzecz ostrożnie i nie przy świadkach, a więc wykryć go mógł tylko przypadek. P. Jaworski i Koło polskie robili wszystko, co było w ich mocy, żeby winnego odkryć, że zaś go nie odkryli, to tak samo nie mogą za to odpowiadać, jak nie odpowiada sędzia śledczy za to, że nie wykrywa autora każdej zbrodni).

P. Jaworski oświadcza, że uważa poniżej swej godności odpowiadać na potwarze p. Luegera i jego towarzyszy, potwarze naruszające godność parlamentu. Polacy jedynie w obronie interesów rolniczych głosować będą za tą ustawą.

Po ostatecznem przemówieniu referenta Kramarza przyjęto całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu, poczem przystąpiono do debaty nad nagłym wnioskiem antysemity Steinera, wzywającym rząd, aby bezzwłocznie przedłożył pragmatykę służbową dla urzędników. Nadto żąda p. Steiner w tym wniosku, aby Izba przeszła do porządku dziennego nad wniesionemi przez rząd przepisami dyscyplinarnymi.

Prezes gabinetu hr. Badeni rzekł, że musi to pozostawić ocenieniu Izby, czy nad ustawą, nad którą komisya wcale jeszcze nie obradowała, należy przechodzić do porządku dziennego w drodze wniosku nagłego. Jeżeli izba chce to uczynić, to rząd się temu nie sprzeciwia, bo w każdym razie i dziś istnieją przepisy dyscyplinarne, jakkolwiek potrzebują one reformy. Co się tyczy zarzutów zawartych we wniosku p. Steinera, że rząd mimo kilkakrotnego wezwania nie przedłożył dotychczas pragmatyki służbowej i że w ogóle okazuje mało życzliwości dla urzędników, wskazuje hr. Badeni na to, że wniesiona ustawa dyscyplinarna, zawierająca nietylko przepisy o karach i o obowiązkach urzędników, jest właściwie integralną częścią pragmatyki służbowej i w razie przyjęcia tej ustawy nabędą urzędnicy bardzo ważnych i pożądanych praw i będą mieli tę korzyść, że odpowiedzialność ich określona będzie ustawą, podczas gdy dzisiejsze przepisy dyscyplinarne w drodze rozporządzeń ustawicznie trzeba zmieniać. W dalszym toku wskazał hr. Badeni na to, co rząd w ciągu ośmiu miesięcy już zrobił dla urzędników. Przeprowadził ustawę pensyjną i wniósł ustawę o regulacyi płac, która zapewne w jesieni będzie przyjęta. (Oklaski).

Rząd obecny, którego członkowie mają za sobą długoletnią karyerę urzędniczą, zna z pewnością dobrze potrzeby urzędników, a zdaje się, że złożył dowody prawdziwej życzliwości dla nich. Rząd wie dobrze o tem, że obowiązkiem każdego rządu jest mieć życzliwość i serce dla urzędników, atoli przedewszystkiem musi od wszystkich urzędników żądać posłuszeństwa dla przełożonych. Jeżeli kto sądzi, że rząd przedłoży taką pragmatykę służbową, w którejby ten obowiązek posłuszeństwa dla przełożonych nie był całkiem dobitnie wyrażony, to mówca oświadcza imieniem rządu, że ani wnosić, ani bronić nie będzie takiej pragmatyki, któraby pozostawiała jakąkolwiek wątpliwość co do tego, że urzędnicy winni są przedewszystkiem bezwarunkowe posłuszeństwo swym przełożonym.

W głosowaniu odrzucono nagłość wniosku p. Steinera, a sam wniosek będzie regulaminowo traktowany.

Prezydent Chlumetzky zamknął posiedzenie, życząc posłom przyjemnego odpoczynku podczas feryi i miłego zobaczenia się w jesieni.

Berlin 16 czerwca. *Berliner Tagblatt* otrzymał doniesienie z Moskwy, że katastrofa na polu Chodyńskiem wpłynęła bardzo niekorzystnie na zdrowie cara. Samotność obecna w zamku Ilinskiem wzmocniła cokolwiek nerwy cara.

Jutro lub pojutrze wróci car do Moskwy a 24 odbędzie wjazd do Petersburga.

Rzym 16 czerwca. Dziennik *Exercito* donosi, że król Humbert podpisał już dekret, znoszący stan wojenny w Erytrei.

Peszt 16 czerwca. Pierwsza sekcya kongresu handlowego przyjęła rezolucyę, w której uznaje potrzebę utworzenia samoistnego węgierskiego obszaru celnego, a tylko w razie, gdyby utworzenie samoistnego obszaru było niemożliwe, należy traktat handlowo-celny z Austryą przedłużyć pod pewnymi surowymi warunkami. Pierwszym atoli warunkiem przedłużenia tego traktatu jest zdaniem kongresu to, ażeby Węgry ponosiły tylko 30 procent wspólnych wydatków i aby bank, mający prawo emisyi not, okazywał więcej życzliwości dla Węgier.

Wiedeń 16 czerwca. Ks. Kardynał Sembratowicz w drodze do Rzymu przybył tu wczoraj.

Grac 16 czerwca. Przybył tu prezes ministrów hr. Badeni. Dziś przed południem przyjmował naczelników władz.

Windisch Feistritz (w Styryi) 16 czerwca. Wczoraj wieczorem pociąg osobowy ugodził o dwa próżne wagony. Dwanaście wagonów pociągu osobowego jest uszkodzonych, a czterej żołnierze ciężko pokaleczeni.

HOTEL ZORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 czerwca. T. hr. Komorowska z Bilinki. J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa. J. Obertyński z Odnowa. J. Paygert z Streptowa. J. Maniewski z Cześnik. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. K. Rogowski ze Schodnicy. M. Simpson z Londynu. H. Adois z Elisabethpola. Dr. H. Bloch i K. Loydl z Wiednia. S. Ehrlich z Odessy.

Wiedeń 15 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 350·25, węgierskie kredyty 381·00, anglobank 154.75, bankverein 139.—. unionbank 286·00, länderbank 253 50 staatsbahny 357.50, lombardy 103.—, elbethale 276 50, akcye tytoniowe 173.—, rima 235.—, alpiny 78.50, renta majowa 101.40, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 54 60 węg renta koronna 98 85 marki 58 82, ruble 127 25

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		8.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5 10	1.30	8.45	8.55	6 55	9.30	
Z Warszawy	5.10			8.55		9.30	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów †) od 1 czerwca do 30 września *) od 25 czerwca do 15 września	*5·10			† 8.55	6.55		
Z Muszyny - Krynicy przez Rzeszów	5.10						
Z Muszyny Krynicy przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		8.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1 30	8.45	8.55		9.30	
Z Mezo - Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8 55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu Miskolcza, Munkacza	—			8.00			12 10
Z Hrebenowa, tylko od 10 lipca do 31-go sierpnia	—			1.51			
Ze Skolego i Stryja *) ze Skolego tylko od 1 maja do 30 wrześn.	—			8.00	1.51	*10.10	12.10
Z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12 10
Z Chyrowa przez Stryj	—			8.00	1.51	10.10	
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, rungurs., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9 55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2 18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Brzuchowic od 1 maja do 21 czerwca i od 15 sierpnia do 6 wrześn.	—					8 03	
Z Brzuchowic od 26 czerwca do 14 sierpn.	—					8·26	
Z Janowa *) przez cały rok, †) tylko od 16 czerwca do 31 sierpn.	—			*7.50	†5.28	†8.54	
Z Janowa tylko od 1 maja do 15 czerwca i od 1 września do 30 kwietnia	—				1.10	7.48	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów *) tylko od 1-go czerwca do 30 września	8.40		11 00	4.40		*4.65	
Musz.-Kr. przez Rzeszów	—		11.00				
Musz.-Kr. przez Przem.	—					6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11 00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00		9.55		
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55	6.45	
Rawy r. przez Jarosław	—	2.50		4.40			
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Mezo- Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40		6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			5.22		7.22	
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia przez Stryj	—				9.35		
Skolego i Stryja *) do Skolego od 1 maja do 30 września	—			5.22	9.35	*3.05	7.22
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezo, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						10.15
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			11.12
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.45
Zimn. wody od 1 czerwca	—				3.29		
Brzuchowic od 14-ego czerwca w niedziele i święta	—				1.20	3·20	
Brzuchowic od 1 maja do 6 września w dnie pow.	—				3.20		
Janowa od 1 maja do 15 czerw. i od 1 wrz. do 30 kwiet. codzienn.	—			9.45	3.00	8.55	
Janowa od 16 czerw. do 31 sierpnia * codzien. † w niedzieli i święt. § w dnie powszednie				*9.45	†1·05	§3.00	*6.25

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacya w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

20)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Widzę, że pora już mi była wracać — rzekła Kora. — Istotnie milady pobladłaś trochę i zmizerniałaś podczas mojej nieobecności. Trzeba, żebyś się pani dziś bardzo wcześnie położyła do łóżka, a niania, jeżeli chce rozmawiać, niech sobie idzie do służbowego pokoju, bo nie pozwolę jej utrudzać pani.

Baron, widząc, jaki kierunek bierze rozmowa, wyniósł się nieco obrażony z salonu, lecz gdy Kora pobiegła na chwilę do swojego pokoju przyczesać włosy, zastała leżący na gotowalni bukiecik kwiatów cieplarnianych, który opowiedział swoją własną powieść. Gdy weszła do stołowego pokoju, sir Allan, rzuciwszy na nią niespokojnem okiem, spostrzegł z radością, że róże kwitły u jej łona.

Wieczór zszedł bardzo wesoło dla wszystkich, z wyjątkiem miss Hanny Chichester, która była oburzoną, widząc, jakie ceregiele brat jej i bratowa wyprawiają z tą dziewczyną do towarzystwa.

Kora Murray była w rozkosznem usposobieniu. Opowiadała z werwą, co widziała, robiła i słyszała w Londynie, charakteryzując z takim komizmem ludzi i wypadki, że sir Allan wybuchał raz po raz głośnym śmiechem, a nawet cicha lady Alicya rozweseliła się niezwykle. Miss Kora z właściwym sobie taktem nie zagarniała całej rozmowy dla siebie, lecz przeciwnie, wciągała do niej swoich przyjaciół, starając się zręcznie wybadać, co kapitan Fountleroy powiedział, dowiedziawszy się o jej pobycie w Glebe Royalu.

— Opowiedzieliśmy wszystko o tobie Henrykowi, droga Koro — zawołała lady Chichester z zapałem. — To też pragnął on nieomal tak bardzo, jak my, zobaczyć cię i poznać. Chciałam mu pokazać twoją fotografię, lecz nie mogłam jej nigdzie znaleźć. Czy nie pamiętasz przypadkiem, gdzie ją schowałam?

— Zdaje mi się, że jest w albumie, w szufladce biurka pani.

— Tak się też i mnie wydawało, a jednak jej tam nie ma. Mam nadzieję, że nikt jej nie ukradł.

— Wątpię, aby złodziej łakomił się na tak błahy przedmiot — uśmiechnęła się miss Murray.

Lecz gdy wzrok jej padł w przelocie na Allana, domyśliła się od razu, kto był owym złodziejem.

Lady Alicya tak była wzruszona powrotem młodej przyjaciółki, że musiała bardzo wcześnie udać się na spoczynek, a gdy Kora, uśpiwszy ją w zwykły sposób, cicho wysunęła się z jej sypialni, aby udać się do swojego pokoju, w ciemnym korytarzu spotkała sir Allana, czyhającego na nią.

— Panie baronie, proszę mnie nie zatrzymywać — szepnęła, cofając rękę, którą uchwycił w swoje dłonie. — Miss Chichester może lada chwila nadejść.

— To i cóż z tego? — odparł. — Czyż mi nie wolno zamienić z panią paru słów? Mogę przecież dopytywać się o zdrowie swojej żony, a musiałem zobaczyć się z tobą, Koro, musiałem wypowiedzieć ci radość, jaka przepełniała moje serce z przyczyny twojego powrotu pod mój dach. O! przyrzeknij mi, że już go nigdy więcej nie opuścisz!

— Byłaby to zbyt nieoględna obietnica z mojej strony, sir Allanie. Przyrzekam jednak, że nie wyjadę więcej, chyba, gdy mnie konieczność do tego zmusi.

— Lecz ja nie mogę żyć bez ciebie, Koro! Badałem głąb mojego serca przez te dni i dobadałem się prawdy. Ja cię kocham!

— Cicho, na Boga! Nie mów pan tego. Cokolwiek czujesz, zachowaj to dla siebie. Byłoby niegodziwością z mojej strony, gdybym słuchała pańskich wyznań... niegodziwością i szaleństwem, bo...

— Bo co, moja ukochana? — podchwycił gorączkowo.

— Bo moje serce mogłoby też przemówić, gdybym mu dała chętny posłuch. Miej litość nademną, sir Allanie! Pamiętaj, że jestem samotna na świecie i pozbawiona opieki. Nie zniewalaj mnie do szukania ratunku przed tobą w ucieczce!

— Wielkie nieba, nie... Wolę już nigdy ust nie otworzyć do ciebie niż dopuścić do tej ostateczności. Nie mógłbym znieść myśli rozłączenia się z tobą, skarbie mój! Tylko uczyniłabyś mnie nad wyraz szczęśliwym, gdybyś chciała powiedzieć... tylko dwa słowa.

— A te są?

— Kocham cię!

— Czy pan nie odgadujesz, co się w mojem sercu dzieje? Czy na to potrzeba słów? Czemuż zmuszasz mnie do wyznania własnej słabości? A jednak, jeśli to do pańskiego szczęścia potrzebne, więc wyznaję: kocham cię!

Ramiona jego w jednej chwili przytuliły ją do piersi, lecz ona wymknęła się z nich, zdjęta nagle zgrozą i wstrętem do samej siebie i do niego. Pobiegła do swojego pokoju, zamykając drzwi za sobą, a on, oszołomiony, stał chwilę w miejscu, potem ukląkł na podłodze i ustami dotknął śladów stóp jej na chodniku.

— Chryste Panie! co ty tu robisz, Allanie?! O mało co nie przewróciłam się przez ciebie! — zawołał z nienacka ostry głos miss Chichester. — Czy co zgubiłeś?

Jemu zadrgało na ustach, że zgubił zmysły, lecz szepnął tylko niezrozumiale, iż mu wypadła szpilka z krawata i podniósł się z kolan, mocno zaczerwieniony.

— Nie wiem, jakby to być mogło, aby szpilka sama wypadła z krawata i zdaje mi się, że nie mówisz prawdy — surowo odparła siostra, krocząc zamaszyście do swojego pokoju.

Lecz co go mogły obchodzić sarkazmy i złośliwe docinki Hanny, gdy nazajutrz przy śniadaniu ujrzał Korę Murray świeżą i rozpromienioną, jak wiosenny poranek, gotową przyłączyć się do jego zwykłych rozrywek?

— Dziś nie ma polowania — rzekł. — Może to i lepiej, bo wczoraj byłaś pani znużona, a nie chcę, abyś nadużywała swoich sił. Jeżeli jednak możesz pani dosiąść konia, pojechalibyśmy może do Battersby obejrzeć młode źrebięta, które Mearson ma do sprzedania, a które chciałbym kupić do gospodarstwa?

— Najchętniej — zgodziła się Kora. — To będzie bardzo przyjemnie.

— Czy otrzymałaś pani pozwolenie od lady Chichester? — zjadliwie wtrąciła miss Hanna.

— Nie oddalam się nigdy bez tego — odparła Kora.

— Na Jowisza!... a tobie co do tego? — zapytał baron, marszcząc się gniewnie.

— Miss Chichester jest bardzo łaskawą, że mi przypomina obowiązki; tylko, zdaje mi się, że to jest zbyteczne, bo ja sama pamiętam o nich — słodko wdała się między rodzeństwo towarzyszka.

— To każdy pani przyznać musi — gorąco potwierdził sir Allan. — Jesteś pani z bezprzykładnem poświęceniem się dla Alicyi i nikt lepiej nie wie odemnie, ile ona zawdzięcza twoim staraniom i pieczołowitości.

Miss Chichester chciała coś bardzo złośliwego na to odpowiedzieć, gdy nagle drzwi sali jadalnej otworzyły się i kapitan Henryk Fountleroy wszedł, nie meldowany przez nikogo.

ROZDZIAŁ XIII

Trudno opisać wrażenie, jakie sprawiło na obecnych niespodziane jego zjawienie się w sali. Sir Allan z razu otwarł szeroko oczy, nie dowierzając swojemu wzrokowi, a potem nagle wybuchnął głośną radością powitania.

Miss Chichester pokazała swoje długie, żółte zęby, a następnie oświadczyła, że on jest ostatnią osobą, którą spodziewała się zobaczyć w tej chwili. Miss Murray zaś, jako rzekomo całkiem obca i nieznana, spuściła skromnie oczy na talerz, gdy krew gorącą falą zalewała jej twarz, a przyśpieszone uderzenia serca omal nie rozsadziły piersi.

Oczy kapitana, przebiegłszy szybko po obecnych, spoczęły na schylonej postaci panny do towarzystwa. Poznał ją od razu, a na jej widok uczucia, z których mniemał się być wyleczonym na zawsze, tłumnie napłynęły mu do serca. Twarz jego ogorzała pobladła od nadmiaru wzruszenia, gdy lica jej płonęły rumieńcem wstydu i obawy.

Otrząsnął się jednak z wrażenia i schwycił przyjaźnie wyciągniętą ku sobie dłoń gospodarza.

— Dziwicie się pewnie wszyscy, widząc mnie tu — rzekł trochę niepewnym głosem. — Wymiarkowałem jednak, że mogę jeszcze poświęcić ci jeden dzień, Allanie, a żal mi było nie skorzystać z tego, gdyż mi już ich tak niewiele pozostaje do spędzenia z wami.

— I dobrze zrobiłeś, Heńku! — zawołał sir Allan. — Lecz dla czego wyjeżdżałeś? Tego nie mogę pojąć zgoła. Byłem pewny, że już od dawna jesteś już w Kumberlandzie.

— Wiesz, że miałem zamiar odwiedzić po drodze swojego starego przyjaciela, doktora Mac Phersona — tłómaczył się Fountleroy. — Otóż, będąc u niego, zostałem zawiadomiony depeszą, że mój brat dopiero jutro wieczorem powróci do domu. Postanowiłem sobie więc wpaść jeszcze raz znienacka do Glebe Royalu, aby was pożegnać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowski w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.